Opłata pocztowa uiszczona ryczałtem.

Cena 10 zł

Wieś

TYGODNIK SPOŁECZNO - LITERACKI

Rok IV | Łódź, 12 Października 1947 r. | Nr 39 (118)

Jan Aleksander Król

TOMASZ NOCZNICKI

Życiorys własny

Autobiografia Tomasza Nocznickiego pozwala poznać jedynie jego prywatne życie. Tomasz Nocznicki, działacz społeczno-polityczny, czeka jeszcze na monografię. Nocznickiego, publicystę i ideologa, trzeba odczytać z jego pism.

Tak więc w autobiografii mamy uszczuplony portret tej niezwykłej postaci w dziejach ruchu ludowego. Ale wyłuskane dzieje osobiste — jakby rozdział z książki o Nocznickim — stanowią zamknięta i słusznie wyodrębnioną całość. Na tym przykładzie może historyk i socjolog raz jeszcze ukazać zależność życia jednostki od systemu społeczno-gospodarczego, w jakim ona wzrasta.

Urodził się Nocznicki w r. 1862, „Znajda", przygarnięty przez rodzinę chłopską, mieszkającą na „karczunku", zdala od wsi, do 15 roku życia zażywa jej troskliwej opieki. Do szkółki „wyganiał dwa roki". Mając 16 lat (po śmierci opiekuna) idzie w świat za chlebem. W mieście przebędze drugich 16 lat. — Jest najpierw woźnicą pocztowym (na „steinkelerce"). Po latach odbywa służbę wojskową w Rostowie. Wraca. Nie znajduje pracy. Znów służy w wojsku na miejscu, w Grójcu. Po dwóch latach rezygnuje przez trzy następne prowadzi bufet w klubie miejskim. — Wreszcie wraca na wieś i zakłada sklep.

Od piętnastego roku życia został skazany na los najmity, na los robotnika. A wyszedł z zagrody, w której własność prywatna, 12 mórg ziemi, była podstawą pracy i zarobku opiekuna. Przez następnych 16 lat żyje z pracy najemnej. Dzięki szczęśliwym zbiegom okoliczności, dzięki własnej inteligencji, intensywnemu samouctwu i oszczędnościom wiedzie mu się na najmach nieźle. Odkłada systematycznie część zarobków, podobnie jak to czynili emigranci — chłopi w Ameryce. Jest to ta sama postawa ludzi najemnej pracy na dorobku. Ta sama — w epoce kapitalizmu — postawa ludzi najemnej pracy na dorobku. Tylko bowiem dorobek osobisty dawał w tym systemie zabezpieczenie przed stałym zagrożeniem bezrobocia, lumpenproletariatu i nędzy, jakie czekało robotnika w najemnej pracy. Dorobek w tym systemie prowadził do osiągnięcia pozycji drobnego posiadacza. To był ten wyższy stopień gwarancji życiowej, ta złuda (w kapitalizmie) zamożności i niezależności.

I dopiero po 35 latach, odkąd wyszedł ze wsi, jako 15-letni chłopiec, osiadł pod własnym dachem, na 12 morgach. (To był owoc dwudziestoletnich dochodów wiejskiego sklepu). W sześć lat później, w dniu wybuchu wojny światowej oceni swoją sytuację jeszcze pomyślniej: „długi wypłacałem szybko, procenty nie były uciążliwe, gospodarstwo rolne kwitnące, dobytek w stanie, jak najlepszym.. Byłem zamożny, niezależny 4 i pół morgi sadu owocowego dawały nadzieję, że w przyszłości będzie lepiej".

Dorobek osobisty T. Nocznickiego nie był i nie mógł być typowy dla wsi. Należał do dziejów nikłego procentu chłopów. Trudno sobie wyobrazić na wsi popańszczyźnianej na przełomie w. XIX i XX wszystkich chłopów na 12 morgach, ze sklepem i z taką wiedzą rolniczą, jak Nocznicki. Droga dorobku była z góry przez system kapitalistyczno - liberalny ograniczona, nie tylko w wysokości, ale przede wszystkim w liczbie tych którzy mogli go osiągnąć. Nocznicki, aby ubezpieczyć swój los i swojej rodziny, musiał wykazać zalety, jakie i dla osiągnięcia najniższego szczebla kapitalistycznego posiadania trzeba było w sobie wyrobić. Obrotność handlową, ryzyko, znajomość rynku, szerszych stosunków społeczno - gospodarczych, oszczędność, kalkulację przedsiębiorcy tak dla zysku ze sklepu, jak z ziemi.

I niewątpliwie z tymi doświadczeniami dzielił się w „Zaraniu" z chłopami. Wiedzę o dorobku indywidualnym, dorobku drobno - kapitalistycznym szerzył w przekonaniu, że póki system kapitalistyczny trwa, na te umiejętności na tę sztukę poprawy bytu chłopi są skazani. Ona pomoże w części. Ale i rady tego typu kierował do biedniejszych, takich, jak sam był kiedyś piętnastoletnim, opuszczonym chłopcem.

Tylko, że Nocznickiego nie można zamknąć w tym wzorze życia ani jako człowieka, ani jako działacza - ideologa.

Wprost przeciwnie, Nocznicki jako ideolog od tego wzoru z latami coraz dalej odchodził, coraz mocniej ukazywał jego ustrojową zależność i **ustrojową nieosiągalność dla mas chłopskich**. Krótko mówiąc Nocznicki bił! w ustrój kapitalistyczny i torował tym samym **nowy wzór uspołecznionego zabezpieczenia sobie przez jednostkę jej egzystencji.** Dlatego próbę zakaperowania Nocznickiego przez „Gazetę Ludową" i PSL, jaką podjął ostatnio Kazimierz Bagiński, ocenić trzeba jako gruntowną pomyłkę i rażące fałszerstwo.

Bagiński pisze, że sylwetkę duchową Nocznickiego dobitnie charakteryzuje ustęp z jego artykułu noworocznego (w „Zaraniu" 1910 r.).

„A na ostatek bądźmy dobrymi, bądźmy uczciwymi, niech każdy czytelnik **„Zarania"** wyróżnia się wśród swoich sąsiadów rozumem, postępem, dobrą gospodarką, miłością prawdy, trzeźwością i serdeczną życzliwością dla innych. Tym lepiej odpowiemy na potwarze i oszczerstwa jako, że niby jesteśmy heretycy i bezbożnicy itp."

Cnoty wymienione przez Nocznickiego, nie rozwiązywały dla niego dramatu warstwy chłopskiej. Tymi cnotami mieli pozyskać zaraniarze swoje otoczenie sąsiedzkie, **dla idei, która wykraczała poza wystarczalność jednostkowej uczciwości**, rozumu, dobrej gospodarki, trzeźwości i życzliwości sąsiedzkiej — poza wystarczalność reguł życia drobno - kapitalistycznego liberalizmu.

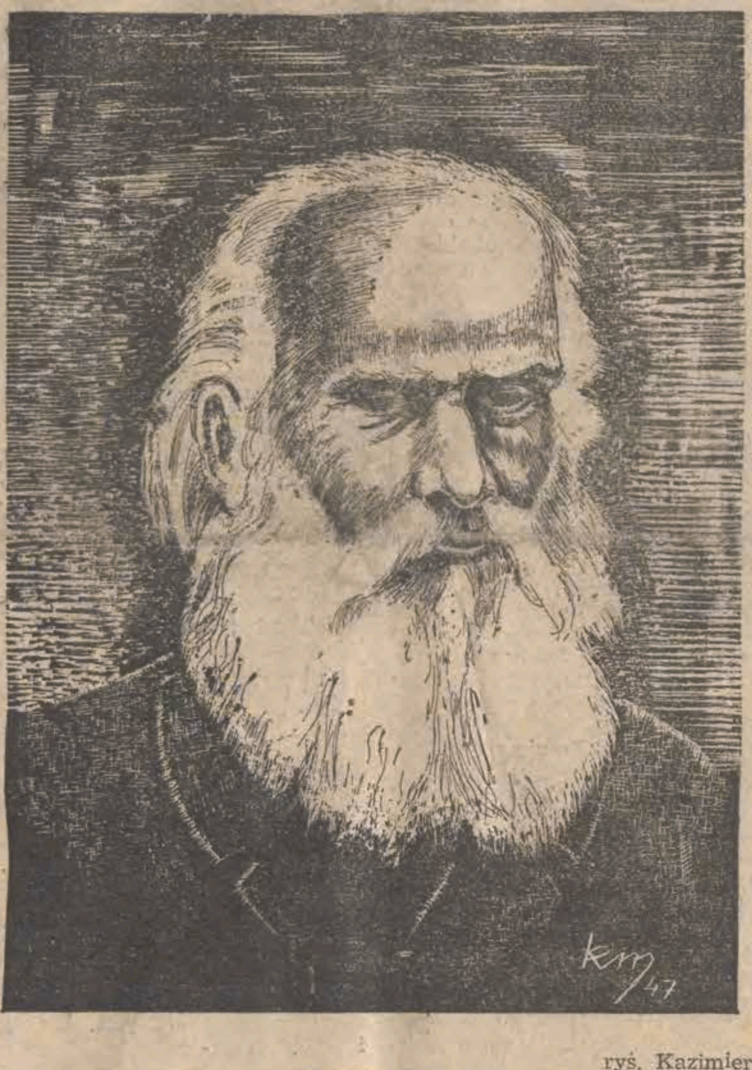
To dla Bagińskiego ten wzór wystarcza, ten wzór pragnąłby wrócić i utrwalić.

A Nocznicki w swej autobiografii wskazuje na drogę, na jaką wstąpił jako odpowiedzialny działacz i ideolog chłopski. Zastanawia się nad swoimi opiekunami z dzieciństwa, starym Jóźwiakiem, który umiał czytać, „ale poza paroma książkami treści religijnej nie czytał nic prócz przepowiedni kolendarzowej". Sypał w 1831 roku szańce pod Warszawą, przez kilka tygodni słyszał huk armat „ale z całokształtu tej walki, z upadku Warszawy sprawy sobie nie zdawał. **Krąg jego zainteresowań przez całe życie był mały, maleńki i ciasny".**

Drugi sąsiad — Wojdalski — żołnierz polski w jednym z najsławniejszych pułków Ks. Warszawskiego, który 13 razy umiał iść w bój śmiertelny, potem wzięty do niewoli, przez 30 lat kozak rosyjski, jako 60-letni starzec wraca do ojczyzny, aby w niej kości złożyć. „A przecież — pisze Nocznicki — był to prostak, **który również nie wiedział o tym, dlaczego to wszystko tak się działo".** Wreszcie trzeci sąsiad starzec Filip były kamerdyner ze dworu. „Toż on historię pańszczyzny pisał na skórze chłopskiej, a inni ludzie pisali ją na jego skórze. Mógł o tym wszystkim mówić całe dni i noce, ale **przyczyn tego nie rozumiał".**

To jest T. Nocznicki! Ten pytający, **jaką jest ta rzeczywistość**, w której brali udział, którą umacniali i ci dawniejsi i ci późniejsi chłopi? **Co kształtuje ich typowy, nieszczęśliwy los?** To jest T. Nocznicki! Ten protestujący przed trzymaniem chłopa „w małym, maleńkim kręgu zainteresowań", przed hamowaniem go od pytania „dlaczego to wszystko tak się działo i dzieje!"

Nocznicki szedł do tego, aby chłop rozumiał **system społeczno - gospodarczy**, jako przyczynę jego tragicznej doli. Szedł do tego, aby ten system obalił. A Bagiński pozwala sobie przystrzyc Tomasza Nocznickiego, pozwala sobie tę potężną sylwetę zniekształcić — uczynić zeń chwalcę „małego, maleńkiego kręgu zainteresowań" chłopa, który nic z rzeczywistości społecznej nie rozumiejąc, będzie sąsiedzko dobry, trzeźwy, gospodarny i to go zbawi.



ryś. Kazimierz Muszyński

Tomasz Nocznicki (1862 — 1944)

Wobec młodych

W roku 1934 Tomasz Nocznicki liczy 72 lata. Ukazała się książka Miłkowskiego „Agraryzm". Starzec rąbnął ostrą krytykę. Artykuł wydrukowała „Młoda Myśl Ludowa", choć w niej wychodowano teorię agraryzmu.

Dlaczego? Po pierwsze dlatego, że młodym intelektualistom chłopskim, broniącym „wolności poglądów" wypadało utrzymać fason kurtuazji polemicznej we własnym piśmie a po drugie, Nocznickiego głos — lekceważyli.

„Często też szanowni dyskutanci — pisze w odpowiedzi Nocznickiemu Miłkowski — lubią wykonywać już całkiem młodzieńcze skoki nawet wówczas kiedy mają siwe brody."

W tej kartce historii, otwartej przez nas nie przypadkiem, odczytać można kulminacyjny punkt dramatu pokoleń. Zacznijmy od młodych. „Agraryzm" przyjmują nie tylko „Wici", przyjmuje Stronnictwo Ludowe. I to jest sukces młodej inteligencji chłopskiej. Unaukowiona, „studencka" myśl znajduje posłuch u leaderów, mandatowiczów i wodzów ruchu ludowego. W rezultacie podnosi ona ich znaczenie „teorią", która zakładała wieczną odrębność wsi. „Agraryzm czeka na swojego Marksa" powie Miłkowski w 32 roku.

Ekspozycja dramatu, jaki chcemy przypomnieć czytelnikowi, jest krótka. Oto kilka jej punktów. W r. 1929 światowy i polski kryzys gospodarczy. **W r. 1930 — Zw.** Radziecki przechodzi na gospodarkę kołchozową. Od 31 r. Witos i Kiernik znajdują się na wygnaniu w Czechach i w kraj przesaczają propagandę słowackiego agraryzmu w r. 1933. Hitler dochodzi do władzy „Niewątpliwie hitleryzm posiada pozytywne strony — sygnalizuje w M. M. L. Michalski — jak podkreślanie stale i wszędzie roli chłopa, jako czynnika ładu, pokoju i zdrowia społecznego i narodowego, przeciwstawienie pojęcia ziemi **jako współtwórcy człowieka i poglądu na świat**, pojęciu liberalnemu ziemi pomniejszonej do roli wyłącznie czynnika produkcji, jednak próba podjęta przez hitleryzm połączenia **prywatnego władania ziemią** z ogromnymi **ograniczeniami tej własności w imię idealnych celów narodu i państwa....** zapewne będzie ulegać znacznym przemianom".

Tych kilka dat historycznych — wyznacza dynamikę i granicę problematyki społeczno-gospodarczej młodych intelektualistów chłopskich. Wiemy, że zdecydowano się na agraryzm, bo „czerpie on swe prawa i zasady z ziemi, ze współżycia człowieka z przyrodą z praw rządzących produkcja drobno - rolną." Definicja, pokrewna nie tylko słowackiej, ale i hitlerowskiej, jeśli z tej odrzucić **ograniczenie** własności prywatnej, choćby w imię idealnych celów narodu i państwa", a zatrzymać to, co jest pochwałą stanowości i przyrodniczego mistycyzmu ziemi i krwi.

W r. 1930 wydał Niećko broszurę „O wewnętrzne życie wsi" w której kwestionował kapitalizm, „całą filozofię materializmu wraz z komunizmem — i o zgrozo! — kwestionowałem ideał państwa jako celu samego w sobie, natomiast zwracałem uwagę na napięcia psychiczne w masach ludowych". W r. 1933 w M. M. L. procesuje się z intelektualistami tego pisma. Nie jest intelektualistą, chełpi się, że w czasach „Zorzy" i „Drużyny" inteligenci różni chcieli go doszkolić, ale chęci do poprawnej nauki nie miał. Miał natomiast wielką ochotę przekonać ich, że „sposób bytowania dawnych naszych przodków słowiańskich był idealny". I teraz w 33 r. dowodzi intelektualistom, że on, chrzczony przez nich „Obywatelem Wernyhora", „nadwiślańskim ghandysia", i „szlachetnym mistykiem" prędzej znaleźć mógłby zrozumienie dla swoich „naiwności" u endeka, Konińskiego, który odczytuje jego główną myśl „mit - duszy chłopskiej, jedynie nieskażonej, jedynie twórczej". Sygnalizuje zainteresowanie się ideą jego broszury przez obóz narodowy. „Szuka się tam źródeł entuzjazmu i napięć psychicznych mas ludowych. Słowem to, co nurtuje światem całym znajduje oddźwięk w obozie narodowym".

Zainteresowanie to nie było dziwne. Chłopski ideolog czerpał wszak pełnymi garściami z tradycji starszego pokolenia „narodowego obozu". Cytuje J. K. Potockiego, prof. Jaworskiego. Rozped przemysłowy wytworzył maszynowe myślenie, co jest oznaką przesilenia kultury nowożytnej, odnalezienia harmonii między rozumem a uczuciem „należy szukać — mówi Niećko, streszczając prof. Jaworskiego — w myśleniu wiejskim, w oparciu o które i z którego zrodzić się musi odrębna ideologia wiejska — a zarazem idea narodu polskiego".

— „Społeczeństwo polskie przedstawia obraz społeczeństwa agrarnego — dlatego program mający określić strukturę społeczeństwa, wyjść musi z punktu widzenia agrarnego".

A ponieważ, jak mu wbił w głowe Potocki, naród to wieczne wieś i skoro schodzi ze sceny ziemiaństwo, któż na to miejsce ma wejść?

W rezultacie ten programowy mistyk wypowiedział „naiwności", bardzo bliskie myślom intelektualistów z M. M. L.

Przykro tym łańcuchem ogniw zadzwięczeć, ale trzeba, jak dotąd ogniw trzy: słowackie, hitlerowskie i „obozu narodowego".

Duch „obozu narodowego", duch szlacheckiej „wsi spokojnej" znajduje w M. M. L. wielu wyrazicieli. Kuncewicz w tym samym 1933 r. dowodzi, że maszyna staje się źród-

łem klęski i głodu. Trudno zahamować rozwój produkcji maszynowej, ale.. „granica potrzeb winna być granicą wysiłku ludzkiego". Zysk przyspiesza tempo produkcji. To robota wielkiego kapitału, rolnik drobny jest ideałem. „wytwarza płody nie dla bezpośrednio osiągniętego zysku". Należy świat industrialny upodobnić do agrarnego, rozparcelować przemysł, zdrobnicować go i rozproszyć.

Odtwarzamy atmosferę roku 1933. Książka Miłkowskiego ukaże się w 34. Kapitalizm światowy wydaje się młodym intelektualistom gotów rozbroić sam siebie. „Penetracja kapitału międzynarodowego na dziewiczych terenach — pisze Zawieja — system kolonialny na dłuższą metę wystarczyć nie mógł. I oto przed gospodarstwem światowym w całej rozciągłości staje zagadnienie uzdrowienia życia gospodarczego." „To, że kryzys oglądamy i niedomagania organizacyjne we wszystkich prawie państwach, wskazuje aż nadto wyraźnie na konieczność sanacji gospodarstwa światowego.... Już dzisiaj **niektóre umowy międzynarodowe** i zasady probują wytknąć kierunek przyszłego rozwoju życia gospodarczego".

Politycznie również dla młodych intelektualistów sytuacja jest jasna. Faszystowski blok włosko - niemiecki nie podoba się Anglii z powodu brutalnych metod „rewolucji narodowej" w Niemczech, podobnie Stanom Zjednoczonym „dlatego Polska powinna szukać oparcia o wielkie państwa demokratyczne i stanąć przy ich boku".

W tę atmosferę wdziera się w r. 1933 głos Tomasza Nocznickiego: **„Co się koło nas dzieje?!"** Młodzi intelektualiści przechodzą nad nim do porządku. W roku 1934, poprzedzona Kongresem wiciowym i Deklaracją zjawia się wreszcie książka Miłkowskiego. Nocznicki replikuje. Tym razem w odpowiedzi — drwina. Punkt kulminacyjny został osiągnięty. Teraz bieg wypadków w sferze myśli politycznej jest szybki, jak w zakończeniu klasycznej tragedii. Książkę otacza rój komentarzy, wskazują one na konsekwencje agraryzmu. Książka rozzuchwala do konsekwencyj. Pierwszym komentatorem jest sam Miłkowski:

„Ideologia agraryzmu musi być ideologią idącej Polski". Dlaczego? Bo „bankructwo szlachetczyzny występuje w całej pełni po śmierci Marszałka Piłsudskiego" „Drogą zupełnie naturalnych procesów rozwojowych chłopi wysuwają się w Polsce na pierwsze miejsce, jako warstwa **największa**" „Miasta w Polsce nie odgrywają tej roli, jak np. w innych krajach zach. Europy. Skupiają tylko 1/4 część ludności. Miasto nie wywiera swoistego, orginalnego piętna na charakterze naszej kultury narodowej".

„Dopiero zdecydowane przesunięcie punktu ciężkości ku warstwie chłopskiej może pchnąć Polskę na historyczne szlaki rozwojowe".

„Innych źródeł w Polsce nie ma".

„Mamy nadmiar rąk roboczych, których nie mamy gdzie produktywnie zatrudnić. Otóż.. musimy wybrać taką reformę gospodarowania w rolnictwie, któraby nam gwarantowała jaknajwiększą produkcję brutto".

W r. 1935 Lutyk obnaża agraryzm jeszcze śmielej: „ma on ambicję stać się filozofią życia i działania **zupełną - obejmującą wszystkie** dziedziny życia". Znaczy to, że **my dyktujemy**, bo „rozbudzony indywidualizm rolnika, zaprawiony na samodzielności tworzenia we współpracy z przyrodą, nie będzie się nigdy czuł dobrze w warunkach przemocy i komendy".

Drobno-kapitalistyczny indywidualizm bogatszych chłopów nie odczuwał warunków prz[illegible]y i komendy kapitalizmu, ale bardzo c[illegible]e reagował na niebezpieczeństwo komendy ruchu robotniczego. Wojciech Skuza pyta zdumiony, jak to być może, że Stronnictwo Ludowe, „do którego weszli nowi, młodzi ludzie, agraryści — głoszący hasło solidarności świata pracy" odrzuciło wspólny front ludowy z komunistami w walce przeciw faszyzmowi? Otrzymał Skuza w odpowiedzi tekst uchwały NKW SL-u par. I „jakkolwiek SL. potępia w sposób zdecydowany obecny kapitalizm i dąży do głębokiej przebudowy życia gospodarczego i społecznego to jednak stwierdza równocześnie, że między światopoglądem ludowym - agrarystycznym z jednej strony a komunistycznym z drugiej — jest wielka przepaść uniemożliwiająca „współpracę".

W rok potem „Młoda Myśl Ludowa mówi jeszcze wyraźniej. „Oprzeć się mogą fali faszystowskiej masy ludowe. Jednakowoż masy ludowe o światopoglądzie **demokracji liberalnej** nie chciały mieć nic wspólnego z ugrupowaniami komunistycznymi".

To znaczy: drobni kapitaliści zapowiadali buńczucznie walkę z wielkim, imperialnym kapitalizmem i na wszelki wypadek aby kapitalizm imperialny nie przegrał wykluczali ze wspólnego frontu klasę robotniczą.

Zachód jest dla intelektualistów z MML, czysty jak Ameryka Roosevelta, prawie czysty jak Niemcy Hitlera. „Gdyby Hitler—wywodzi p. Urbanowicz — zrealizował w pełni program obu radykalizmów: nacjonalistycznego i socjalnego — to okazałby się epokowym, przy którym zgasłyby zarówno faszyzm jak i komunizm Nie znajdujemy jednak w programie narodowych socjalistów przebłysku geniusza"

W r. 19[illegible] M. M. L. z wielkimi nadziejami omawia europejski kongres agrarny w Wiedniu. Padła tam idea „Grossvaumwirtschaft". Możliwa wszak do zrealizowania skoro istnieją już cztery wielkie ośrodki gospodarcze: W. Brytania (z koloniami), ZSRR, Japonii (w Mandżurii Chinach) oraz St. Zjednoczonych (z południową Ameryką). Jakie były konkluzje Kongresu? Utworzyć piąty ośrodek europejski pod hasłem ochrony europejskiej produkcji rolnej przed konkurencją zewnętrzną.

„Młoda Myśl Ludowa" nie umiała dojrzeć, że staje w przetarbu **między starymi** imperiami a młodymi, szykującymi się do walki o zmianę podziału dóbr światowych. W dwa lata później hitlerowski Wiedeń mówił już jasno, komu potrzebne było zatrzymanie w Europie produkcji rolniczej.

Intelektualności z M. M. L. związani z „wielkimi demokracjami" konsekwentnie kopali przepaść od wschodu. „Życie chłopa w ustroju sowieckim, to życie chłopa pańszczyźnianego" „A gdyby silniejszym i sprytniejszym był Trocki — toby Stalin i reszta też stanęli pod ścianą. Wodzem jedynym i najwyższym — stałby się wtedy — Trocki".

„Front budowy dla komunistów — jest głównie kwestią taktyki, jest chęcią wejścia tym sposobem na wieś do chłopów i wśród chłopów a w mieście do robotników i pracowników umysłowych".

W obliczu rozwijającego się hitleryzmu intelektualiści z M. M. L. probują położyć znak równości pomiędzy faszyzmem a komunizmem. Ustrój totalny! Tu i tam „państwo — to bóg". Na czele bóstwa — państwa stoi on jedyny i najwyższy. Jest nim Mussolini, Hitler, Stalin..., człowiek przestaje być sobą, traci indywidualność, nie istnieje jako jednostka".

Ustroje totalne — faszystowskie wyprowadza się w M. M. L. jako dalszy ciąg z „tyranii, teokratyzmów, dyktatur i absolutyzmów, dyktatur i absolutyzmów — tylko nie z imperialistycznego kapitalizmu.

„Rosja stanowi odmienny typ totalizmu, o tyle, że zamiast kapitalizmu prywatnego jest kapitalizm państwowy, zamiast bankiera fabrykanta, obszarnika i bogatego kupca — jest zarządzający fabryką, kołchozem czy instytucją finansową".

Zaiste osobliwymi orędownikami mas ludowych byli intelektualiści z M. M. L.: kiedy dla nich prywatny bankier, fabrykant i obszarnik byli tym samym co bank — własność mas ludowych, co fabryki — własność mas ludowych, co ziemia wyłączna własność chłopów, a państwo socjalistyczne — kapitalistycznym.

W 1937 r. J. Dusza przenosi z sali Kongresu S. L. na łamy M. M. L. triumfalną rezolucję. „Kongres odciął się zdecydowanie od faszyzmu i komunizmu". A równocześnie na kongresie wołano: „jesteśmy gotowi", „trzeba skończyć", „zaostrzyć walkę". Widać Jan Dusza nie pamiętał, jak rok przed tem ta sama M. M. L. referowała Nowosielce. „Przyszły tysiące chłopów. Jeszcze raz przyszli. Jeszcze chcą mówić. Może to złuda tylko ich krokami kierowała, ale przyszli i powiedzieli. Wykazali swą dobrą wolę."

Teraz Dusza notuje, że chcą „zaostrzyć walkę", chcą „skończyć". Jak? W wojnie na dwa fronty? Przeciw kapitalizmowi, który rządem „sanacji" był umocniony? I przeciw klasie robotniczej, która nie kończy się w mieście, jest nią również pod postacią degradowanego z drobno - kapitalistycznych pozycji chłopstwa? Przeciw wrogowi i przeciw ofiarze wroga, przeciw masom ludowym?

I tak ich wchłonął wrzesień 39 r. I z taką ich ostatnią tradycją trzeba nam się dziś w Polsce Ludowej skonfrontować.

O, nie zapomniałem, Czytelniku, tragicznego bohatera odgrzebanej kartki historii z przed tak niedawnych lat. Umieść z powrotem siedemdziesięcio-dwuletniego starca, Tomasza Nocznickiego w roku 1933 i posłuchaj go. To jest moment ekspozycji. Młodych intelektualistów chłopskich ogarnia „chocholi taniec." Nocznicki budzi ich rozpaczliwie: „Co się koło nas dzieje?"

„Zapytywałem powyżej kto był **podpalaczem świata?** Otóż tym podpalaczem był **kapitalizm.** Znaleźć go nie było można, ponieważ był on wszędzie, w każdym państwie. **O co mu chodziło? — O „rynki zbytu".** Otóż w listopadzie 1917 roku w Rosji komuniści sprawowali władzę państwową. Świat z tą chwilą podzielił się na dwie nierówne połowy· jedna mniejsza, ale zajmująca 1/6 część globu ziemskiego **to komunistyczna** Rosja (ma ona obecnie już prawie połowę zaludnienia Europy): drugą większą część, bo 5/6 globu ziemskiego o ustroju kapitalistycznym.

Dopóki manifest komunistyczny z 1848 roku był mrzonką, utopią, o której ucieleśnienie nie było komu zwycięsko walczyć, **komunizm jako teoria, był zwalczany przez inne teorie,** ale kiedy w 1917 roku **w ogniu i krwi** powstało państwo komunistyczne, to świat stary, świat kapitalistyczny nie mógł się z tym pogodzić. Tak samo i komunizm, który rozumiał, że prędzej czy później nastąpi przeciwko niemu pochód krzyżowy, czyli **krucjata. W mózg kapitalistycznego świata został wbity gwóźdź groźby komunizmu.** A znowu komunizm rosyjski, dookoła siebie widział tylko wrogów. Z tego stanu rzeczy wynikło, że wszystko to, co w Rosji przedstawiało kapitalizm wszystko jedno jaki, monarchistyczny, czy demokratyczny, zostało zgruchotane i położone na łopatki. Ale zwycięstwo nad kapitalizmem u siebie nie zabezpieczało komunistycznej Rosji od zewnątrz. **To też idea ta,** poszła w świat cały, aby budować wszędzie wzorem Rosji tenże ustrój. **Podłożem dla zwrostu tej idei jest zawsze nędza i krzywda mas pracujących".**

W r. 1934, po ukazaniu się „Agraryzmu Miłkowskiego, Tomasz Nocznicki pisze do „Młodej Myśli Ludowej":

„Sprawa ustrojowa w Polsce posunęła się już tak daleko na lewo, że broszura J. Miłkowskiego nie może być wystarczającym lekarstwem na chorobę nędzy wsi polskiej. I dlatego sądzę, że to wszystko, co mówi o sobie, że jest naprawdę i szczerze Polską Ludową, musi szukać dróg, aby wyjść z tego stanu i z tego ustroju, który już dzisiaj 15 milionów mieszkańców tego kraju skazuje bez ratunku na śmierć z chorób, spowodowanych głodem (2 miliony i 300 tysięcy małorolnych gospodarstw), a resztę około 6 czy 7 milionów na bytowanie niegodne obywateli i cywilizowanego narodu. Rozumiem, że nie winien tu autor. Miłkowski, pisząc swoją broszurę, t. zw. „kryzys" oceniał jako tylko przejściowy stan, że się prędko skończy i że zapanują stosunki normalne — liberalne. Tymczasem okazało się, że kryzys jest niejako stanem stałym i, że ten stan bezrobocia, nędzy, głodu, chłodu i t. p. klęsk zagraża wyniszczeniem milionów ludzi i zniszczeniem kraju. A przed taką ostatecznością trzeba się ratować sposobem **głęboko sięgających reform ustrojowych ogólnych.**

Oto już na wstępie do książki ob. S. M. pisze St. Thugutt, że: „psuć się zaczął i trzeszczeć w posadach ten ustrój, którego wieś stanowiła **tylko jedną część, ustroju kapitalistyczny** i oto skutki tego psucia ustroju — kryzys".

Życie nie stoi w miejscu, owszem, niezmiernie prędko idzie naprzód. Na żadnego Polaka ne pracuje 10 niewolników, jak na Anglika, ani półtora niewolnika jak na Francuza. My sami na siebie pracujemy i pracować chcemy. Ale niechże ta praca będzie rzeczywiście **u siebie i na siebie.** Niech jeden nie choruje z przejedzenia, a drugi nie umiera z głodu. Już słyszą jak mówią balszewizm! Najszanowniejsi Czytelnicy! Dawno już minęły te czasy kiedy to jedynym informatorem co do bolszewizmu był dla polskiego człowieka z ludu pisarz rosyjski prawicowiec, a właściwie czarnoseciniec, Breszko-Breszkowski. Dziś mamy tyle różnych publikacyj o bolszewickiej Rosji, że można się już wiele z tego czytania i dowiedzieć i nauczyć. Trzeba tylko chcieć. A jeżeli tam przy gwałtownych zmianach, z początku popełniono dużo błędów, tedy my uczmy się i piszmy i mówmy żywem słowem — tylko z dobrą wolą i zawsze prawdę, a z pewnością wiele się nauczymy. Dla mnie, Rosja jest olbrzymią, na 1/6 części globu ziemskiego położoną **stacją doświadczalną** gdzie właśnie dokonywa się zmiana ustroju gdzie się nowy ustrój i nowe życie buduje".

Jan Aleksander Król

Henryk Syska

Tomasz Nocznicki na tle „Zarania"

Nie łatwo doczekamy się wśród wszystkich działaczy chłopskich drugiej, tak trzeźwej w myśleniu, zawsze żywej i świeżej w działaniu publicznym jednostki jak Tomasz Nocznicki. Porównajmy go choćby z takimi działaczami ludowymi jak Bojko Jakób czy Franciszek Magryś z Handzlówki. Pierwszy — znakomity pisarz posiadający bezprzecznie duże zasługi dla ruchu ludowego, ulegał wpływom szlacheckim zarówno w polityce jak i w poglądach historycznych. Magryś będący wyjątkową postacią w życiu swojego środowiska uginał się przecię pod ciężarami autorytetu ks. Romana Potockiego sławiąc go w artykułach swoich, które rozsyłał po prasie obok hurra patriotycznych wierszy.

Świadomość klasowa Nocznickiego w owym czasie była już dojrzała. Wszak on to odważył się rzucić w oczy ks. Lubomirskiemu w Małej Wsi twarde zdanie, gdy ten przyjął go u siebie w pokoju pozbawionym krzeseł, że człowiek był wpierw, a potem dopiero książe nastał. On również w 1912 r., gdy toczyła się wielka dyskusja w pismach literackich na temat obchodu rocznicy śmierci ks. Piotra Skargi zabrał głos na łamach „Zarania" przedstawiając własnego kaznodzieję w świetle dokumentów nowych, rzucających na niego cień fanatyzmu religijnego który przyspieszył upadek Państwa Polskiego. On, kiedy w Galicji nastąpił rozłam w Ruchu Ludowym, z którego znaczna część działaczy z Witosem, Średniawskim i autorem słynnego artykułu o „pamularzach", Bojką odeszła w pogoni właśnie za ową „pamułą" (interesem) podpisał pierwszy pełnym imieniem i nazwiskiem protest przecciwko manifestowi ziemiańsko - endeckiemu, wyrażającemu pragnienie „Zjednoczenia Polski pod Berłem Monarchy Rosyjskiego".

Działo się to w początkach pierwszej wojny światowej.

Tomasz Nocznicki **oddany** był bez reszty idei „zaraniarskiej".

Sama nazwa „Zaranie" jest jego pomysłem. Wzorem mu była jedną z powieści Miłkowskiego (Jeża) nosząca tytuł „W Zaraniu", a odnosząca się do walki narodu bułgarskiego o Wolność, kochał jednak ojczyznę nie tak, jak naiwny w swym uwielbieniu dla historii narodowej Kuraś. Stąd też wypływa źródło jego rewizionistycznego stosunku do naszej przeszłości. Wyrosły z warstwy która dopiero zaczynała dochodzić do świadomości narodowej czuł potrzebę braterstwa i wspólnoty twórczej ludów. W jednym z artykułów zwróconym do młodzieży taki kieruje w końcowych do niej słowach apel:

„Poza Ojczyzną żyje ta rzesza, ta druga zbiorowość która się nazywa ludzkość. W jej łonie nie powinno być niewolników bo „ludzie wolni są braćmi". Wielkie to hasło przekreśla ono wojny rasowe, narodowe plemienne i religijne nienawiści. Buduje wielką, wszechświatową rodzinę ludów".

Słowo „lud" w rozumieniu Tomasza Nocznickiego nie ograniczyło się tylko do wartości etnograficznych, zbieranych troskliwie przez „Wisłę". Słowo to miało dla niego znaczenie szersze, socjologicznie uwarunkowane sposobem wykonywania pracy i źródeł dochodów. Stąd też podstawą do jego działalności mogła być maksyma Stanisława Brzozowskiego umieszczona w numerze 10/1913 roku „Zarania": „Między fabrycznym młotem a chłopskim pługiem, między proletariackim — robotnikiem a chłopską polską wsią zaczyna się Polska".

Z tego też powodu uważał Nocznicki za bardzo pożądany Dom Chłopski w Warszawie. Z depeszy pozdrawiającej Zjazd „Staszicowskich kółek" 1913 roku pisał: „Nie wierzcie tym co piszą, że domy ludowe tylko po wsiach potrzebne, bo w Warszawie on nam najpotrzebniejszy. Skupienie nasze utrzymać trzeba i ten znak widomy ludu walczącego o wolność ducha i myśli oraz o siłę gospodarczą i samodzielność społeczną ludu pracującego na roli i urzędzie".

Takim był Tomasz Nocznicki w pierwszych latach swojej działalności politycznej. I takim pozostał do końca. Jego wolą wykuta z nędzy i niedoli, dojrzewająca w okresie „Zarania", ugruntowała się w całej pełni na progu Niepodległej Polski.

Wyrażał ją Nocznicki jako wydawca „Wyzwolenia", jako minister Rządu Ludowego, jako czołowy przedstawiciel lewicy chłopskiej, rzucający słowa wielkiego oskarżenia pod adresem „Piasta" którego czyni głównym winowajcą upadku Reformy Rolnej, zabójstwa prezydenta Narutowicza, ruiny ekonomicznej wsi i miast w skutek gwałtownego spadku wartości pieniądza. W sprawie tej poświęcił cały cykl artykułów, pośród których wyróżnia się rozmiarem i argumentacją obszerna praca p. t. „Polityka, politycy i politykierzy".

Maria Popielewska

POWRÓT DO MIASTA

Od zadymionych biur i stołu zarzuconego papierem —
Szedł miedzami polnymi i dużą drogą przez wieś.
Nad zadymionym miastem inaczej wieczorem zachodzi słońce,
A świt zastaje jeszcze mieszkańców, leżących na miękkich łóżkach.
Nie pachnie słoma w siennikach, nie ryczy bydło w oborach.
Czasem tylko zgiełk dnia i ciszę nocy przerwie ryk fabryki.
Nocą radio mówi, żarówka się pali, służąca wnosi czarną kawę.
A potem, gdy żarówka gaśnie, w ciemności śni się wieś porzucona:
Pług odrzucający skiby siwek ciągnie. Traktorów tam jeszcze nie ma
Zieleń nasyca oczy. To nie literki czarne rzucone na papier.
Żyto złocieje dojrzałe. To nie modraki stojące w wazonie.
Ojciec wstaje wśród nocy, do krów zagląda, siwkowi przylewa wody.
Jest ziemia zorana, żyto żółciejące a nocą pachnie obora.

— — — — — — — — —

Żegnał chatę rodzinną ku ziemi już całkiem przypadłą.
I ojca starego, dłoń spracowaną, miękką dotknął dłonią.
Matka w fartuch ręce obtarła wstydliwa, swojej wiejskości.
Wszak w mieście „obora nie cuchnie". I służąca ściele stół czystym obrusem.
Matka nie zapala zakopconej lampy, ław nie ściera fartuchem.

— — — — — — — — —

I znów zadymione biuro i stół zarzucony papierem.
Służąca przynosi rachunki, wszystko drożeje mówi i stawia czarną kawę.
Trosk nowych z każdym dniem wciąż przybywa...
Więc i zapomniał, że właśnie na wsi skończyły się żniwa.

Stefan Wilanowski

Polityka USA

1. „BRAK DOLARÓW"

Z chwilą wyboru w 1932 r. F. D. Roosevelta na stanowisko Prezydenta Stanów Zjednoczonych zdawało się, że Stany Zjedn. wkroczą na drogę reform społecznych. Bezrobotnych liczono wtedy na miliony. Sytuacja gospodarcza USA była katastrofalna. Szukano nowych dróg. Roosevelt nakreślił swój program w książce „Looking Forward". Gdy został prezydentem zaczął go realizować. Rozpoczął się proces organizowania i uświadamiania mas robotniczych. Kontrakcja sił reakcyjnych okazała się jednak zbyt silna. Piękne zamiary Roosevelta nie zostały zrealizowane. Skończyło się ostatecznie na tym, że półśrodkom i niedociągnięciom Roosevelta zawdzięczać ostatecznie należy, iż system kapitalistyczny w Stanach Zjednoczonych nie został złamany i odrodził się w najgorszej formie. Już za życia Roosevelta, gdy odszedł Wallace ze stanowiska wiceprezydenta, i przyszedł na jego miejsce Truman, widoczne było, że reakcja podniosła głowę. Gdy pod koniec wojny Roosevelt życie zakończył, stało się pewne, że o powojennej organizacji świata decydować będą nie szerokie masy ludowe, a najczarniejsza reakcja z Wall Street.

Odeszli jeden po drugim współpracownicy Roosevelta. Zaczęto likwidować zdobycze socjalne, osiągnięte za czasów Roosevelta. Reakcja nie ograniczyła się do działania wewnątrz, a wyciągnęła drapieżną rękę po panowanie nad światem. Wysunięto hasła „demokracji" i „odbudowy gospodarczej". A o co naprawdę chodzi?

Przedsiębiorstwa przemysłowe w czasie wojny zostały bardzo rozbudowane. Rozwój techniki i ulepszenia techniczne pozwoliły na jeszcze większy wzrost produkcji. Siła nabywcza ludności Stanów Zjedn. jednak nie zwiększyła się proporcjonalnie i równomiernie, a to ze względu na to, że kapitały zostały nagromadzone w rękach nielicznych jednostek. W ten sposób rynek wewnętrzny nie jest w stanie pochłonąć produkcji. Zaś siła nabywcza ludności poza Ameryką zmalała do minimum. W szczególności zubożała Europa, na której terenie były działania wojenne, oraz od której Amerykanie zdołali w czasie wojny wydobyć wszystkie zasoby za materiał wojenny, za wytwory przemysłowe i środki żywności.

Nie ma więc kontrahentów. Nie ma komu sprzedawać. Nie tylko kraje walczące, ale i państwa neutralne nie posiadają dostatecznej siły nabywczej, by wchłonąć produkcję amerykańską. Np. Argentyna, która w ostatnich czasach nabyła dwa razy więcej towarów niż sama tam wywiozła, zmuszona była ostatnio wprowadzić ograniczenia przywozu z USA. Szwecja, która po wojnie posiadała ponad 7 miliardów koron szwedzkich złota i walut obcych, obecnie posiada ich niewiele ponad 1 miliard, i również zmuszona jest zmniejszyć swój przywóz ze Stanów Zjednoczonych, pomimo protestów z ich strony.

Amerykanie ten brak siły nabywczej określają „brakiem dolarów". W istocie nie mamy co wywozić, a za przywóz nie mamy czym płacić. Bogata Ameryka stoi przed widmem kryzysów. „Musimy sprzedać wiele maszyn, warsztatów i narzędzi transportu, jeśli chcemy uniknąć masowego zamykania fabryk" — stwierdza Perkins w New York Times (11 września 1946 r.).

Biedny świat nieamerykański nie chce jednak umierać, pomimo braku dolarów. Chce żyć, i jakoś sobie radzi.

2. DWIE SIŁY

Stało się jasnym, że na świecie istnieją dwie wielkie siły militarne i ekonomiczne, które są w stanie organizować świat. Trzeci partner W. Brytania straciła znaczenie (patrz art. niżej podpisanego „Na manowcach polityki USA w „Myśli Chłopskiej" Nr 1 — maj, 1947). Kraje Europy Wschodniej i Środkowej poniosły największe ofiary. — Słowiańszczyzna wyszła z tej wojny najbardziej okaleczona, poniosła największe ofiary. Ale nie chce się podporządkować wyzyskiwaczom nowojorskim. Po przeprowadzeniu reform społecznych, po zmianie swej gospodarczej struktury, stosując gospodarkę planową, kraje Europy Wschodniej zaczynają się szybko odbudowywać, stają na coraz mocniejszych nogach. Stąd wściekłość nowojorskich bankierów, tym większa, że nie dzieje się to pod ich dyktando, a wbrew ich woli.

Mając na celu władztwo nad światem Amerykanie chcą zniszczyć, zlikwidować ostatni ośrodek sprawiedliwości społecznej i gospodarczej — Związek Sowiecki i kraje przezeń wyzwolone. Wszelkie środki są dobre dla osiągnięcia celu. Zaczyna się wojnę nerwów, straszy się bombą atomową, szerzy się szeptaną propagandę, według zasady trzymaj złodzieja. Robi się wszystko, by kraje te nie uporządkowały swego gospodarstwa, nie ustabilizowały swej waluty. Robi się to w sposób brutalny, prawie jawnie. prawdopodobnie zbyt pochopnie, licząc na swe siły i potęgę zakładów produkcji i zasoby materialne.

„Albo się nam podporządkujecie, albo zdychajcie z głodu" — stało się zasadą. Zaczęto popierać wszelką reakcję, jaka na świecie istnieje. Postanowiono użyć dla osiągnięcia celu przede wszystkiem pieniędzy, którymi się dysponuje.

Truman zapowiedział pożyczkę dla Turcji i reakcyjnej kliki greckiej, zaś Hoover i inni reakcjoniści — wprost odbudowę Niemiec.

Ostatnio próbuje się omamić świat przez zapowiedź pomocy dla odbudowy Europy.

Zastosowano bluff w dużym stylu tzw. Plan Marshalla:

Kraje Europy mają sobie same pomóc. Potem mogą liczyć na ewentualną pomoc USA. Najpierw kraje Europy mają ustalić, co im potrzeba do odbudowy. Potem stwierdzić, czym Europa dysponuje. A potem pod dyktando Amerykanów zacząć „się odbudowywać". Przyczym najpierw mają być odbudowane Niemcy. Chodzi np. o to, by Polska ograniczyła produkcję stali, bo stal będą produkowały Zachodnie Niemcy. Chodzi o to, by Polska swój węgiel nie obracała na swą odbudowę, ale posyłała go na odbudowę Niemiec. Chodzi o to, „by Polska założyła sobie stryczek na szyję" jak się wyraził min. Minc w mowie szczecińskiej. By kraje Europy chętnie pośpieszyły w niewolę reakcji amerykańskiej, wymyśliło się bajkę o „żelaznej kurtynie", o groźbie „bolszewizacji świata", o sowieckich rzekomych przygotowaniach do wojny itp. bzdury. Deklamując o wolności wyzyskiwacze amerykańscy chcą nas obdarzyć wolnością i suwerennością według modelu najczarniejszej reakcji z Wall Street.

3. AMERYKAŃSKA „WOLNOŚĆ"

Jak realizacja tej wolności i niezależności wygląda, widać na przykładzie z Wielką Brytanią. Dajmy głos prasie brytyjskiej:

W Nr. 38248 popołudniówki londyńskiej „Evening Standard" w artykule: „Pożyczka i obecna fantastyczna sytuacja. A co będzie dalej — po tytoniu?" niedwuznacznie stwierdza się, że dopiero dwa lata jak się wojna skończyła, a już W. Brytania jest w niewoli amerykańskiej. A co będzie dalej? — pyta autor. Przytacza się drastyczny przykład z tytoniem. Anglicy, pragnąc ciężko uzyskane z pożyczki amerykańskiej dolary zaoszczędzić na kupno artykułów podstawowych, chcą np. kupić tytoń Virginia w Rodezji — od członka British Commonwealth (Brytyjskiej Wspólnoty Narodów). Okazuje się, że to jest niemożliwe. Tytoń rodezyjski jest równie dobry, a dużo tańszy, przyczym Anglicy mogą go nabyć nie za gotówkę, a za maszyny, które mają właśnie na wywóz. Okazuje się, że Anglia nie ma prawa kupić tytoniu w Rodezji. Warunki pożyczki dolarowej amerykańskiej są bowiem tego rodzaju, że jeśli Anglia ogranicza przywóz tytoniu z Ameryki do 50 proc. np., to również musi ograniczyć przywóz tytoniu z innych krapów, a więc i z Rodezji, w tym samym stosunku. A warunki pożyczki muszą być dotrzymane, bo Amerykanie mogą inaczej np. wygłodzić Anglię, nie dostarczając jej żywności, bawełny itp. podstawowych artykułów.

W artykule „Waszyngtońska zasadzka" (Washington Trap) tygodnik „Tribune" Nr 554 z 22 sierpnia br. zastanawia się nad objawami nacisku, stosowanego względem W. Brytanii przez Stany Zjednoczone. Pismo przytacza przykłady nacisku: przy naradach w Genewie na Konferencji w sprawie handlu międzynarodowego, przy rozmowach na temat planu Marshalla i przy rozmowach na temat dolarowej pożyczki amerykańskiej dla W. Brytanii w Waszyngtonie. Jak wiadomo W. Brytania jest związana z poszczególnymi członami Brytyjskiej Wspólnoty Narodów umowami preferencyjnymi. Te umowy preferencyjne są solę w oku Amerykanów. A są one ostatnią nadzieją ratunku dla Anglii. Otóż w Genewie St. Zjedn. AP zażądały, a Anglia, ku przerażeniu dominiów, zgodziła się na likwidację w najbliższym czasie tych umów preferencyjnych, i wpuszczenie Ameryki na rynki British Commonwealth na równi z Anglią. „Tribune" ostrzega rząd Zjednoczonego Królestwa przed położeniem podpisu pod taką umową.

„Tribune" ostrzega przed uzależnieniem funta od międzynarodowych bankierów. „Tribune" przypomina, że w 1933 r. Roosevelt ratował dolara, „odrzucając fetysz międzynarodowych bankierów". „Pieniądz jest zbyt ważnym czynnikiem dla gospodarki narodowej, by uzależniać go od międzynarodowych bankierów" — broni „Tribune" słowami Roosevelta angielskiego funta. Pismo cierpko zauważa, że Amerykanie obiecują pomoc Anglii, jeśli odejdzie rząd labourzystów, a przyjdzie bardziej prawicowy rząd, oraz jeśli górnicy będą więcej pracowali i więcej wydobywali węgla. A tymczasem Amerykanie mogliby pomóc, aby w Anglii więcej było węgla, wystarczy gdyby nadesłali dawno zamówione w USA przez Anglię nowoczesne maszyny do wydobywania węgla. Ale im nie chodzi o to, by Anglia wydobywała więcej węgla. Z całości artykułu wynika, że Amerykanom nie wystarcza dotychczasowe osłabienie W. Brytanii, chcą wogóle zlikwidować jej wpływy i znaczenie w świecie, by zapewnić kompletną hegemonię dla USA. Na konferencji paryskiej grupie tzw. Benelux (Belgia, Niederlandy, Luxemburg) polecili forsować tzw. Europejską Unię Celną.

4. OD ROLI „DOZORCY" DO ROLI „WISIELCA"

Widzimy zamiary Stanów Zjednoczonych w stosunku do W. Brytanii. Widzimy, jak wygląda po dwóch latach „współpracy" anglo-amerykańskiej niezawisłość i „suwerenność" W. Brytanii. A przecież nie chodzi tu o małe państewko, a o wielkie „British Empire" i o niedawnego wielkiego sprzymierzeńca, który przecież brał udział i to niepośledni w wojnie. Dwa lata dopiero, jak się wojna skończyła, a już sprawy poszły aż tak daleko! Ocena sytuacji nie pochodzi od nas, nie jest naszym dziełem. Tak oceniają sytuację pisma angielskie, i to bynajmniej nie krańcowo lewicowe. W poniedziałek dnia 22 września br. brytyjski wiceminister spraw zagranicznych Mac Neil wygłosił napastniczą mowę w ONZ w odpowiedzi na mowę wiceministra Wyszyńskiego. Poparł punkt widzenia amerykański w sprawie veta i zapowiedział, że prace „konferencji 16" w sprawie planu Marshala „okażą się owocne". Z tego wynika, że Anglia rolę dozorcy Ameryki w Europie przyjęła; **zmuszona była przyjąć.**

Jednym z warunków „pomocy" amerykańskiej jest zmiana rządu państwa ubiegającego się o pożyczkę na prawicowy, względnie całkowicie powolny amerykańskim reakcjonistom. Z takim rządem zawiera się umowę o „pomoc", udziela mu się pożyczki według wzoru pożyczki dla Anglii, następnie obliguje się go do popierania stanowiska pozycji USA we wszystkich organizacjach międzynarodowych, w szczególności w Organizacji Narodów Zjednoczonych. Ta instytucja bowiem stoi dla USA na pierwszym planie. Niewątpliwie po zniesieniu prawa veta, Ameryka postarałaby się o większość, i wtedy już i ta organizacja byłaby jeszcze jednym narzędziem, przy pomocy którego Ameryka sprawowałaby władztwo nad światem.

Jakie jest nasze stanowisko w tej sprawie?

Faktem jest, że przy pomocy amerykańskiej odbudowalibyśmy się szybciej. Ale czy nie musielibyśmy za tę pomoc zapłacić zbyt wielką cenę?

Bo jak to jest z tą pomocą? Amerykanie grają przeciw Związkowi Sowieckiemu kartą niemiecką. Chcą Niemcy odbudować, uzbroić i przygotować przeciw Słowiańszczyźnie. Jakiekolwiek porozumienie z Ameryką dokonane przez nas, to jedynie okazanie pomocy Ameryce, by odbudowała naszego największego wroga. Czy rzeczywiście mamy być takimi szaleńcami, by „zakładać sobie stryczek na szyję?"

W OSTATNIM 38 (117) NUMERZE „WSI" z dnia 28 września 1947 r.

„Portrety pań wytwornych" — wybrał **Bartłomiej Bigorajski; Tomasz Nocznicki** — Historia szkoły wiejskiej („Zaranie" nr. nr. 22/1913 r. „Wyzwolenie" nr. 8, 9, 10/1925 r.), **Helena Brodowska** — Jadwiga Dziubińska założycielka szkół rolniczych w Polsce; Historycy i działacze (z dyskusji w redakcji „Wsi"): **Józef Piątowski, prof. Stanisław Śreniowski, Helena Brodowska, doc. Bohdan Baranowski, Zdzisław Skwarczyński, prof. Witold Łukaszewicz, Antoni Olcha** — Na urodziny wiejskiej spółdzielni; Tymbark; **Anna Kamieńska** — Dożynki łowickie; **Tadeusz Chróścielewski** — Cement;; **Julian Gałaj** — Na oślep (fragment większej całości); **Henryk Syska** — Tomasz Nocznicki; **Piotr Chmura** — Rodzinka w niedzielę; **Jerzy Falenciak** — Chłop i prawo; **Józef Pogan** — Czytelnictwo na wsi; **Dr. Mieczysław Kafel** — Dajmy kobiecie na wsi pożyteczne pismo; komunikaty, ogłoszenia, 11 ilustracji, 8 stron.

USŁYSZCIE!

Gdy w kilka dni po ustąpieniu Niemców zwiedzałem Warszawę to obszedłszy ją w poprzek i wzdłuż, byłem przerażony jej stanem. Zdawało mi się wówczas, że potrzeba wieków, by miasto to doprowadzić do poprzedniego stanu.

W 1946 roku odbudowa Warszawy ruszyła z martwego punktu.. Przez lato, jesień, a nawet zimę widać było w setkach punktów pracujących jak mrówki ludzi, dzięki czemu wstąpiła w nasze serca nadzieja i ochota do życia.

Podobny problem czeka na polu oświatowym. Aż się zimno robi, gdy poznaje się bliżej rozmiary analfabetyzmu w Polsce.

Przypuszcza się, że 23 proc. mieszkańców kraju jest analfabetami. Jest w tym obliczeniu gruby błąd. Tysiące dzieci w wieku szkolnym nie pobiera nauki w każdej gminie. Setki dzieci w wieku 13 — 15 lat nie umie się podpisać!

Czy nauczą się jeszcze w życiu sztuki czytania i pisania? Prawdopodobnie nie, bo choć istnieje — na papierze — przymus szkolny, nikt go nie stosuje i nie wprowadza w życie. Panuje powszechnie wtórny analfabetyzm, szczególnie w rodzinach, których żywiciele zostali wywiezieni lub wymordowani przez Niemców.

Dziecko, które ukończyło już 3 lub 4 klasy szkoły powszechnej nie dopilnowane przez matkę, zaprzestało uczęszczać do szkoły, a co z niej wyniosło — zapomniało. Takich dzieci jest bardzo wiele, zwłaszcza na terenach ongiś „przyłączonych do Rzeszy".

Nie lepiej przedstawia się sprawa w województwach centralnych.

Gdy do analfabetów doliczymy pół-analfabetów, to się okaże, że około 50 proc. ludzi w Polsce w wieku ponad 10 lat opanowanych jest ciemnotą.

Na terenie Kuratorium Okręgu Szkolnego warszawskiego zaledwie 13 proc. dzieci kończyło przed wojną 7-mą klasę szkoły powszechnej.

O nauczaniu pozaszkolnym na razie nic nie słychać. A jednak trzeba o tym rzetelnie pomyśleć i znaleźć szybki ratunek.

Kursy dokształcające — przymusowe — dla młodzieży do lat 18 powinny być zorganizowane jak najszybciej. Przymus szkolny powinien być ściśle stosowany z prawem nakładania kar pieniężnych na rodziców względnie opiekunów dziecka przez kierownictwo szkoły lub komitet rodzicielski.

Kto ma się zająć tą sprawą na wsi?

Władze szkolne przez swoje komórki — szkoły powszechne nie mogą dotrzeć do głębi tego zagadnienia, a najlepszy dowód mamy... w ilości, dokształcanej młodzieży i dorosłych. Na terenie mojej gminy, tuż pod stolicą, gdzie analfabetyzm nie dałby się wyprzeć z pierwszego miejsca analfabetyzmowi z innych okolic kraju, takie kursy nie istniały wcale w ciągu pierwszych lat po oswobodzeniu. Podobnie dzieje się i gdzie indziej.

Dlatego też trzeba do tej pracy nakłonić władze gminne, by te razem i przy ścisłym współdziałaniu z kierownikami szkół powszechnych zajęły się tą sprawą, a o wynikach składały odpowiednie sprawozdania.

Nie byłyby bez znaczenia wizytacje władz w czasie trwania lekcji choćby poto, by sprawdzić ilość obecnych, a przez to wpłynąć na liczniejszą frekwencję.

To byłaby pierwsza faza ratunku. W drugiej fazie wypadałoby jak najszybciej przystąpić do zakładania bibliotek gminnych z dwoma lub trzema filiami w większych osiedlach danej gminy. Bibliotekę taką możnaby stworzyć w ciągu 2 — 3 tygodni, zbierając książki po domach oraz datki na kupno nowych książek. Przed zbiórką książek, należałoby postarać się o szafy z półkami, by książki zwożone, czy znoszone nie poniewierały się po podłodze. W apelu do ludności o składanie książek dla biblioteki gminnej, należałoby prosić o dary książkowe oraz wezwać obywateli do składania książek, które były kiedyś własnością innych bibliotek lub osób prywatnych, a których sporo znajduje się dotąd w rękach niepowołanych.

Zaprowadzenie kartoteki może potrwać około 2 tygodni, po miesiącu biblioteka może rozpocząć swą działalność.

Pozostaje sprawa wyboru zarządu biblioteki oraz opłat za korzystanie z książek.

Bibliotekarzem powinien być człowiek oczytany i umiejący dopomóc w wyborze książek dla słabiej oczytanych i początkujących czytelników. Trzeba umieć zachęcić do czytania i niejednokrotnie narzucić komuś pożyteczną książkę, uzyskać opinię czytelnika o przeczytanym dziele, a w wypadku uzyskania opinii ujemnej, lecz niesprawiedliwej dla autora sprostować ją.

Przy zakupie nowych książek trzeba dbać o kupno książek fachowych, zwłaszcza dla rolników, pszczelarzy, sadowników i hodowców.

Opłaty za korzystanie z książek z bibliotek powinny być niskie, najwyżej 30 zł. miesięcznie od jednej książki, a 50 zł. od dwóch. Dla członków organizacji młodzieżowych i PCK zniżka 50 proc.

Wypożyczanie książek udostępnić 2 do 3 razy w tygodniu. Tym sposobem ruszylibyśmy z miejsca, na którym stoi od tylu lat czytelnictwo na wsi z miejsca, które nam zaszczytu nie przynosi.

ADOLF KOTARBA

„KAPITAŁ FINANSOWY"

rys. St. Cieloch

(z dyskusji w redakcji „Wsi")

W klubie dyskusyjnym „Wsi" odbyła się ostatnio dyskusja nad kapitałem finansowym i kredytowaniem, w której wzięli m. in. udział Dyr. Banku Rolnego: — Henryk Wyrzykowski, i Janusz Roszkowski oraz Dyr. B. G. S. Wiktor Fronczak.

HENRYK WYRZYKOWSKI:

W gospodarce liberalnej rozwijały się te gałęzie przemysłu, czy handlu eksportowego, które się najlepiej kalkulowały przedsiębiorcy. Często wchodziła w grę nie tylko sprawa potrzeb gospodarczych, zapotrzebowanie na produkty, ale b. często i ochrona celna, specjalne stawki celne. Przecież cały nasz przemysł łódzki, który znam od 1908 r. — ta cała potęga i bogactwo jego rozwinęło się przy współdziałaniu dwóch czynników: granicy celnej, jaka istniała między Kongresówką a imperium rosyjskim i granicy celnej od Zachodu, gdzie wysokimi stawkami celnymi był chroniony import towarów tekstylnych. Tak długo, jak długo istniała granica celna między imperium rosyjskim a Kongresówką, Łódź się stosunkowo powoli rozwijała. Dopiero w latach 1874 — 75 granica ta została przez rząd rosyjski zniesiona i od tej daty zaznacza się niesłychany wzrost bogactwa Łodzi.



Ale np. w Łodzi rozwinęło się szereg fabryk włókienniczych, natomiast z fabryk metalowych macie tylko jedną — Johna. Słowem, tam gdzie była ochrona celna zachodnia—rozwijał się przemysł włók. W innych dziedzinach—np. w przemyśle chemicznym—była absolutna zależność od przemysłu chemicznego niemieckiego. Stawki celne na przemysł chemiczny były niesłychanie niskie i ta dziedzina przemysłu ani w Kongresówce, ani w Rosji nie rozwijała się. W przemyśle maszyn rolniczych — dopóki nie zostały podniesione stawki celne na maszyny rolnicze z Zachodu — przemysł ten zupełnie się nie rozwijał. I dopiero trzeba było 1919 roku i niepodległości, aby zaczął się rozrastać przemysł chemiczny. Daję to jako przykłady bezplanowej, liberalnej gospodarki. Była okazja do zarobku — to się budowało takie czy inne fabryki — nie było tej okazji, bo konkurencja zagraniczna nie pozwalała, to ta dziedzina przemysłu pozostawała w powijakach.

Dlatego też gospodarka planowa Polski Ludowej ma tę kolosalną przewagę nad gospodarką liberalną, że rozbudowuje działy produkcji, które są istotnie niezbędne dla całokształtu życia gospodarczego kraju. Naturalnie, jak się prowadzi gospodarkę planową, planowanie produkcji i wszelkich w zakres tego wchodzących inwestycji, to siłą rzeczy musi się prowadzić jednocześnie i **plan finansowy** tej produkcji.

Pieniądz, którym dzisiaj dysponujemy, ma charakter wybitnie wymienny. Nawet jeżeli są stezauryzowane jakieś kapitały w pończochach, czy bankach, to za tymi papierkami leży gdzieś towar na składzie. Najmniejsze tylko wypuszczenie emisji w obieg na rynek — powoduje podrożenie w tej chwili towaru na rynku i jeżeli mamy mówić o dzisiejszych możliwościach finansowych w Polsce — to mówimy tylko o możliwościach finansowych w tych granicach, w jakich wyznacza je ilość towarów znajdujących się w obiegu. Dlatego też i kredytowanie produkcji musi być niesłychanie skrupulatnie kontrolowane, czy to produkcji państwowej — spółdzielczej, czy na odcinku prywatnym, bo jeżeli się będzie finansować i kredytować produkcję już nie tyle nieplanową, nierentowną, ale produkcję niepotrzebną — bo i takie wypadki zaistniały — to wtedy ten pieniądz i ta produkcja nie grają należytej roli w ogólnej gospodarce narodowej.

Ale dlatego w planowej gospodarce może zaistnieć wypadek t. zw. emisji antycypacyjnej. Panowie sobie przypominają, że w 1937 roku Eugeniusz Kwiatkowski przystąpił do budowy COPU bez grosza pieniędzy przy duszy. Myśmy mieli całego obiegu pieniężnego wtedy, łącznie z bilonem 1.500 mil. w okrągłych sumach: bilonu było za 0,5 miliarda zł. Kwiatkowski nie mając pieniędzy, stopniowo emitował banknoty i w ciągu roku podniósł emisję o 360 mil. zł. przedwojennych, nie mając na to zabezpieczenia w postaci złota — i ani trochę nie zawahał się kurs złotego. — Nikt tego nie spostrzegł. Ta emisja najmniejszego zaburzenia na rynku pieniężnym nie wywołała dlatego, że produkcji na rynku było dość. W 1938 roku można było kupić co kto chciał—niczego nie brakowało—przeciwnie—jeżeli użyć terminu ekonomii kapitalistycznej — dzisiaj zupełnie nieaktualnego — była „nadprodukcja" wszystkich towarów, kapitalistyczna nadprodukcja.

Fabryki w COPie zostały uruchomione, niestety bardzo krótko pracowały, pracę ich przerwała wojna. Czyli, że nie mając nawet żadnego podkładu, żadnego zabezpieczenia — można sobie pozwolić na zwiększenie obiegu pieniądza, na emisję antycypacyjną dla stworzenia warsztatów produkcji. Myśmy sobie też na nią pozwolili. U nas jest trochę pieniędzy wypuszczonych w 1945 — 46 roku, które mają ten charakter. Jest to niewielka ilość. Na całą naszą emisję, która waha się do 70 miliardów emisji antykypacyjnej będzie 7 — 8 miliardów. Ale na naszym rynku przy braku nasilenia towarowego odbiła się ona w tej chwili. I państwo sobie przypominacie ten wzrost cen na jesieni 1946 roku. Dlatego ta emisja nie została powiększona ani powtórzona. Grać zacznie ona w 1949 roku, bo to są inwestycje długofalowe na te fabryki, które się montuje, a które zaczną produkować dopiero w 1949 roku. I wtedy gdy pójdzie na rynek masowa produkcja — teoretycznie należy założyć, że ceny wszystkich towarów będą musiały spaść, bo równoważnik tego wydrukowanego zasobu pieniędzy w 1949 roku na rynku się znajdzie.

W systemie kapitalistycznym — podstawą całej wymiany wartościowej jest złoto! To złoto w okresie liberalizmu i gospodarki kapitalistycznej — było nie tylko środkiem wymiany, ale i poszukiwanym towarem, w którym się łatwo lokowało kapitał, czyli tzw. oszczędności. Jeżeli się nie opłacało pakować w fabryki czy przedsiębiorstwa handlowe, to się pakowało w złoto, czy jego odpowiednik—banknot, gdyż pokrycie banknotów było niemal 100 proc. Dzisiaj jeżeli my się upominamy o złoto, które nam się należy z Anglii czy Rumunii — to nie dlatego, aby ono wewnętrznie było nam potrzebne, ale dlatego, że ten fetysz istnieje jeszcze na całym świecie — a my z zagranicą stosunki handlowe mieć musimy, gdyż nie ma mowy o niesprowadzaniu towarów dla produkcji wewnętrznej.

Eksport nasz, który dzisiaj już montujemy, aczkolwiek bardzo sami towarów w kraju potrzebujemy, który w pierwszym rzędzie opiera się na eksporcie węgla — jest eksportem produktywnym. Za ten artykuł sprowadzamy artykuły potrzebne nam do produkcji. Musimy ten eksport montować, gdyż musimy znaleźć się na rynku pierwsi niż nasi przedwojenni konkurenci.

Bank Rolny finansuje cały eksport i import art. żywnościowych i wszystkich maszyn, potrzebnych do produkcji rolniczej, a finansuje zgodnie z tym, co jest przewidziane w planie finansowym. Gdybyśmy dopuścili do dzikiego importu do kraju — stworzyłoby się zamieszanie na rynku, wpłynęłyby niepotrzebne artykuły na rynek, bez uwzględnienia potrzeb całego życia gospodarczego.

JANUSZ ROSZKOWSKI:

W okresie całej II Rzeczypospolitej gospodarka kapitalistyczna przeważała, mimo zamknięcia obrotu zagranicznego i zwiększenia obiegu pieniężnego w stosunku do potrzeb produkcyjnych.

Nie przypominam sobie w tej chwili dokładnie danych statystycznych, ile było na ziemiach polskich tych kapitałów prywatnych, ale wobec zmiany zasad gospodarczych w 1945 roku i zamieszania, jakie okres okupacji wprowadził w stanie posiadania kapitałów ludności polskiej, trudno byłoby opierając się na cyfrach z 39 roku wyciągać wnioski dla roku 45. Wielu zostało pozbawionych kapitału—wielu innych zebrało kapitały. Narósł specyficzny, parweniuszowski „krąg G. G." drobnych i większych kapitalistów.

W 1945 roku nie można było ocenić, jakie środki kapitałowe posiada ludność polska, która się znalazła w granicach państwa i ta która przyjechała z zagranicy i w jakiej mierze? Musimy wziąć pod uwagę i to, że upaństwowienie przemysłu i reforma rolna pozbawiły część ludności kapitału w postaci środków produkcji. W 1945 roku państwo zastało taki obraz sytuacji, że trudno było ocenić zasoby kapitałowe ludności, a tylko część tych zasobów w postaci środków produkcji została upaństwowiona. Mam wrażenia, że dlatego model gospodarczy, opierający się na trójsektorowej gospodarce był zastosowany bardzo właściwie. Mianowicie w sektorze prywatnym mogły się ujawnić kapitały, które ludność posiadała, a nad którymi państwo nie miało kontroli. Do sektora prywatnego zalicza się rolnictwo — a więc w 45 roku nikt również nie wiedział dobrze ile chłop miał wolnych kapitałów. Państwo tutaj działało na gruncie nieznanym sobie: nikt tych kapitałów nie ujawniał i trudno się było zorientować w ich wartości. — Otóż sektor prywatny miał możność ujawnienia tych kapitałów w postaci pewnych inwestycji. Panował zupełny liberalizm w tym okresie, ale nie było innego wyjścia. Obecnie zaprowadzone koncesjonowanie przedsiębiorstw przemysłowych i handlowych doprowadzi ten stan wstępnego chaosu do porządku.

Przypomnę taki moment, jak ujawnienie walut na Targach Gdańskich. Chodziło tu o to, aby sektor prywatny mógł się wyładować, gdyż przy przejściu na pełną gospodarkę planową — te wielkie kapitały miałyby tylko charakter konsumcyjny, nie uruchomiły by się dla produkcji.

Sektorowi prywatnemu pozwolono na uruchomienie ich w znaczeniu produkcyjnym, na niektórych odcinkach okazało się to celowe, na innych znów niecelowe. Ale to jest już sprawą dalszej przyszłości ustalenie tych odcinków w takiej formie, aby prywatne kapitały produkowały celowo, a nie zaciążyły zbytnio jako kapitały konsumcyjne. Przeżywaliśmy taki okres w naszej gospodarce planowej, że gromadziliśmy towary za wolne kapitały, które nie chciały iść do produkcji — w formie towarów i zapasów. Otóż i odcinek rolniczy do tego prywatnego niewątpliwie należy. W tej chwili państwo nie może tu jeszcze dojść do żadnego klasycznego systemu kredytowania. Przy gospodarce planowej kredytowanie ma charakter długofalowych kredytów inwestycyjnych i kredytów obrotowych, przeznaczonych na bieżącą produkcję.



W 45 r. było całkowite pomieszanie tych pojęć. Nikt dobrze nie wiedział, co jest kredytem długofalowym inwestycyjnym, a co kredytem obrotowym. Stąd powstało zjawisko konwertowania kredytów krótkoterminowych, które okazały się kredytami inwestycyjnymi i odwrotnie. Mieliśmy wyraz typowych kredytów obrotowych w akcji siewnej, nawozów sztucznych i t. p. ale niewątpliwie cały szereg kredytów, udzielonych chłopom jako kredyty krótkoterminowe — okazały się w efekcie gospodarką kredytami inwestycyjnymi gdyż trzeba je było zainwestować na ulepszenie środków produkcji. Dlaczego ja o tym mówię? Dlatego, aby Panom uzmysłowić, że z naszej strony byłoby trudno na zapytania szczegółowe dać odpowiedź, np. ile kredytów udzielono inwestycyjnych, a ile obrotowych? Trudno byłoby dać odpowiedź, czy dostateczną ilość kredytów udzielono, czy zbyt mało ze względu na to, że przy planowej gospodarce główny nacisk położony był na uruchomienie przemysłu. A teraz — jakie są perspektywy? Jasna rzecz, że sektor prywatny, który już w pewnej mierze ujawnił swoje zasoby pieniężne w postaci inwestycji cichych i jawnych, czy w postaci importu — jest ujmowany w pewne ramy przez **koncesjonowanie przemysłu i handlu prywatnego i wprowadzanie obrotu bezgotówkowego**. Jeżeli chodzi o rolnictwo — kanalizacja pójdzie po linii **uspółdzielczenia** i wtedy po pewnym okresie państwo będzie całkowitym dysponentem kapitałów, nawet znajdujących się w sektorze prywatnym — rolniczym i miejskim przez to, że plan gospodarczy na sektor prywatny doprowadzi do zupełnie planowej gospodarki. — Uspółdzielczenie rolnictwa, w postaci tworzenia spółdzielni produkcyjnych, czy zbytu — doprowadzi do skomasowania środków obrotowych tkwiących wśród dawnego chaosu gospodarczego i doprowadzi do tego, że przedsiębiorcy oszczędności będą lokowali w papierach państwowych, co skolei będzie odprowadzać je do skarbu państwa i w ten sposób państwo stanie się jedynym dysponentem kapitału, nawet przy istnieniu sektora prywatnego.

WIKTOR FRONCZAK:

Czy właściwe jest z punktu widzenia polityki finansowej inwestowanie indywidualnych gospodarstw i handlu? Prawidłowym nazwiemy takie inwestowanie, które będzie polegało na tym, że się zainwestuje w przedsiębiorstwie **wyprodukowaną nadwyżkę.**

Czy to stwarza jakieś niebezpieczeństwa z punktu widzenia planowej gospodarki w tym kierunku, że te inwestycje, jak np. zakup koni mogą podnieść ich cenę — albo cene art. budowlanych — jeżeli chodzi o inwestycje budowlane? Tutaj oczywiście byłoby takie niebezpieczeństwo i w dzisiejszej sytuacji niedostatecznej produkcji budowlanej — państwo musi ściśle ująć w swoje ręce kontrolę dawnych inwestycji. Jest to podstawowe założenie gospodarki w sytuacji, w jakiej znajdujemy się dzisiaj po wojnie i w nowym ustroju. Czy istnieje niebezpieczeństwo takiej polityki? Otóż sektor prywatny tylko pozornie wydaje się bezplanowy, skoro dystrybucja tych art. budowlanych — cementu, drzewa leży w ręku państwa. Niebezpieczeństwo nie grozi tutaj, gdyż gospodarka planowa na odcinku tych inwestycji została wprowadzona przez ujęcie dystrybucji środków budowlanych przez państwo.

HENRYK WYRZYKOWSKI:

Jednym z ważniejszych odcinków gospodarki prywatnej, a może najważniejszym jest gospodarka drobnego rolnika, bo większe obszary państwowe wchodzą w ramy planowej gospodarki państwowej, natomiast drobne obszary rolnicze mają charakter typowej gospodarki prywatnej. Jednak i tu kontrola kredytowania jest, musi być i daje się przeprowadzić. Na odcinku Banku Rolnego mamy przecież ogromne zapotrzebowanie na kredyty ze strony drobnych rolników, specjalnie na zakup koni i krów — i na te cele nie daje się kredytów z prostych zupełnie względów. Mamy w Polsce deficyt 2 milj. koni. Przed wojną mieliśmy 5 milj. koni — dzisiaj mamy 3 milj. Ten deficyt możemy zmniejszyć tylko w małym stopniu importem z zagranicy, gdyż niestety daje się odczuwać niedobór koni na całym świecie. Jeżeli chłop dostaje konia w tej drodze — drodze reglamentowanego importu, to wtedy można mu dać odpowiedni kredyt. Natomiast gdyby się dało nieograniczoną ilość kredytu na zakup koni na wolnym rynku — doprowadziłoby się do wzrostu cen na konie i do spekulacji.

Tutaj kontrola kredytowania jest i może być w sposób łatwy przeprowadzana. W kredytowaniu nawozów sztucznych — również kontrola jest łatwa dlatego, że sprowadza się je przez spółdzielnie i przydziela się odpowiednie kredyty, rolnik nie potrzebuje odrazu gotówki płacić. Natomiast trudniejszą rzeczą jest kontrola prywatnego handlu czy przemysłu. Są już poczynione zabiegi natury administracyjnej aby tę kontrolę ułatwić, jak to już mówiono, cały handel nawet najdrobniejszy będzie koncesjonowany. A przecież są w naszej strukturze finansowej tylko dwa banki, które są właściwie państwowe, ale mają charakter akcyjny, przewidziane do finansowania prywatnej inicjatywy, więc i tutaj stosunkowo łatwo będzie można prowadzić kontrolę nad kredytowaniem, czy to obrotowym czy to inwestycyjnym. Jeżeli chodzi o inwestycje robione z kieszeni prywatnego przedsiębiorcy, tutaj kontrola nad nimi jest znacznie trudniejsza, bo jeżeli on ma pieniądze, które są wykładnikiem pewnej ilości produkcji, to może sobie budować co chce i jak chce. Cechą charakterystyczną liberalnej gospodarki kapitalistycznej był przedewszystkim zysk. Lokowanie kapitału w takie przedsiębiorstwo, gdzie był zapewniony w jak najszybszym czasie jak największy zysk. Także i teraz będzie starał się przedsiębiorca lokować kapitał tam, gdzie zysk będzie najszybszy i jak największy. Ale w naszej strukturze gospodarczej ma on b. ograniczone możliwości, gdyż to nie jest dopuszczalne ustrojowo. Ma on stosunkowo wąski zakres działania. Ale jeżeli chodzi o nasze stosunki, dzisiaj w każdej dziedzinie — opłaca się takiemu przedsiębiorcy i jest pożądane dla państwa — aby on przeds. przemysłowe zakładał. Gorsza sprawa jest z przedsiębiorstwami handlowymi, gdyż to nie jest produkcja, a wymiana usług, często spekulacyjnych. W tym wypadku kontrolowanie jest rzeczą niesłychanie ważną i niesłychanie potrzebną. Bardzo często trzeba stosować b. drastyczne środki jak komisje specjalne, aby odzwyczaić ludzi od spekulacji a przyzwyczaić do pracy i zapłaty uczciwej za usługi kupieckie.

WIKTOR FRONCZAK:

Teraz zagadnienie niezmiernie istotne — **kierowanie inwestycji** na przebudowę ustroju w kierunku społecznym i uspołeczniającym.



Jeżeli te inwestycje nie będą zorganizowane, to się rozdrobnią i stworzy się w pewnym sensie mały kapitalizm. Niewątpliwie, nie jest to po myśli naszych ideałów.

Dzisiejsze inwestycje w rolnictwie mają charakter załatwiania potrzeb najkonieczniejszych w prywatnym warsztacie rolnym.

Przejście do przebudowy rolnictwa w tym sensie, aby tam był traktor, maszyny, elektryfikacja, aby zaprowadzić nowe metody gospodarowania — to musi być prowadzone odgórnie, działaniem organizacyjnym. Musimy znaleźć sposób taki, aby nadwyżki produkcyjne chłopów, które mogłyby być zainwestowane — zainwestować **społecznie;** inwestycje takie muszą być zatem kierowane z góry i ujęte w odpowiednie ramy organizacyjne. Mamy duże braki organizacyjne, nie podążamy za potrzebami i za tym, co się dzieje w rolnictwie. Weźmy np. umaszynowienie. Niewątpliwie, że tu występuje zależność od stopnia produkcji tych maszyn, ale produkcja nie jest znów taka, aby nie można było tworzyć tych planów umaszynowienia.

Kredyty na zakup maszyn leżą w Banku Narodowym i tych kredytów nie można ruszyć. Są maszyny. Organizacja jest tego rodzaju, że skupem maszyn zajmuje się dział handlowy „Społem"; ten dział ma nastawienie na handel maszynami, natomiast jest inna komórka — dział przemysłowo - rolny „Społem", który ma w planie umaszynowienie wsi. I te rzeczy nie grają. Ten stan ukazuje, że na tym odcinku uspołecznionych inwestycji jest wiele do zrobienia w dziele organizacyjnym odgórnym i w dziele uspołecznienia gospodarczego wsi. Oczywiście przy ocenie tego zjawiska istotniejszym jeszcze zagadnieniem jest przebudowa nie tylko struktury gospodarczej, ale również struktury ideologicznej wsi. Tych rzeczy nie można stworzyć z dnia na dzień. Uspołecznienie gospodarcze musi być również dziełem samej wsi. Wychowanie przez nową szkołę i organizacje społeczno - kulturalne musi przełamać drobno - kapitalistyczny typ inwestycji chłopskich, drobno kapitalistycznego działania społecznego, które się i dziś przedłuża siła prawie stuletniego rozwoju od czasów zniesienia pańszczyzny. O tym dobrze wie zespół „Wsi" odsłaniający tę niezbitą prawdę na łamach swego pisma.

HENRYK WYRZYKOWSKI:

Panowie słyszeli o terenach przyczółkowych — jak puławskie, kieleckie, pułtuskie — one się odbudowują w amerykańskim tempie, ale własnym sumptem chłopa. Te małe kwoty, jakie się w planie, w postaci kredytów przewiduje, są niczym w porównaniu z wkładem pracy i inicjatywy chłopa.

Wychodząc z założenia gospodarki prywatnej na odcinku rolnictwa — my nie możemy zabraniać inwestowania prywatnej gospodarce. Rolnik musi sobie postawić stodołę i oborę. Chłop przede wszystkim inwestuje, więc jeżeli dopuszczamy system prywatnej gospodarki rolnej, to nie możemy zabraniać chłopu inwestowania w swojej własnej gospodarce, ale musimy patrzeć na to przychylnie, bo gdy inwestuje — to rozwija swoją produkcję. Natomiast należy zwrócić uwagę na zagadnienie Samopomocy Chłopskiej, która jest jeszcze niemowlęciem, a powinna być potężną organizacją społeczną i zawodową chłopska. Przez nią powinny iść wszelkie inwestycje, zakładanie spółdzielni produktywnych, czy zbytu wzgl. handlowych — w ogóle całe życie powinno się rozwijać przez nią. Ale to już nie jest zagadnienie finansowe, a społeczne.

JANUSZ ROSZKOWSKI:

Ponieważ w tym pierwszym okresie odbudowy zniszczeń przemysłu rząd nie dał dużych kapitałów na odbudowę rolnictwa — więc oczywiście musimy zgodzić się z tym, że rolnik sam się odbudowuje — może się bieżąco odbywać w formie kapitalistycznej, może nawet drogą inwestycji zupełnie nieplanowych. Ale wyobrażam sobie w przyszłości, przy uspółdzielczeniu, jeżeli produkcja będzie uchwycona przez sektor państwowy, spółdzielczy i ten niewielki sektor prywatny, kontrolowany mocno — to jasna rzecz, że produkcja surowca w rolnictwie będzie się musiała podciągnąć do produkcji fabrycznej, do konsumcji chleba i planów produkcyjnych przetwórstwa rolniczego. Wtedy myślę — chłop będzie mógł produkować tylko tyle, ile będzie potrzeba dla planów państwowych, ile przemysł przetwórczy będzie mógł przerobić. Chłop więc będzie musiał dostosować się do planowości Polski Ludowej.

A organizacja Samopomocy Chłopskiej — z jednej strony dysponująca przemysłem rolnym, przetwórstwem, podstawowymi surowcami rolniczymi — z drugiej strony działając na odcinku rolnym, znając glebę, znając możliwości — będzie ustalać normy produkcji, a spółdzielczość działająca na wsi będzie ustalała ceny i wszystkie rzeczy dotyczące wymiany między chłopem i konsumentem. Wskutek tego chłop niewątpliwie oszczędności nie będzie mógł zużywać swobodnie w bezplanowych i kapitalistycznych inwestycjach, jak mu się będzie podobało, ale w celowych inwestycjach społecznego gospodarstwa, dostosowanych do programu rolniczego.

I znów wracamy do tego, że chłop nadwyżki, których nie będzie mógł umieścić w inwestycjach celowych — będzie musiał wprowadzić przez jakieś papiery do skarbu państwa, a te się obrócą na społecznie — celowe.

WIKTOR FRONCZAK:

W tym naszym modelu gospodarczym rola spółdzielczości jest ogromna. Pomyślana jest jako pomost łączący gospodarkę wsi z gospodarką uspołecznioną miasta. Dlatego gospodarka spółdzielcza ma być objąć cały obrót towarowy wsi z miastem. Z tym łączy się nasz plan gospodarczy który przewiduje przejęcie terenu wsi przez spółdzielczość. Te zadania spółdzielczość może wykonać tylko w oparciu o bardzo ścisłe związanie finansowe z finansami państwa. Dla potwierdzenia tego chcę zaznaczyć, że 1/5 całej emisji jest w formie kredytów przydzielona spółdzielczości. Spółdzielczość dzisiaj opiera swą działalność właściwie na środkach państwowych — środki własne z trudem i powoli rosną — taki proces związany jest z tą rolą, jaką spółdzielczości w naszym modelu gospodarczym wyznaczono. Nasza gospodarka planowa w przeciwstawieniu do kapitalistycznej ustala hierarchię potrzeb. Otóż my, działacze, na odcinku rolniczym, interesujemy się jak to wygląda w praktyce. Postawmy sobie takie pytanie — czy w tej hierarchii potrzeb są dostatecznie uwzględnione potrzeby rolnictwa? Czy dostatecznie, czy nie? Otóż na to pytanie trudno jest odpowiedzieć, gdyż właściwie wszystkie sektory są niedostatecznie obsłużone.

Natomiast moglibyśmy scharakteryzować liczbowo, czy ta gospodarka rolnicza zyskała coś na tym planie, na uwzględnieniu w polityce finansowej państwa, w hierarchii potrzeb? Tutaj moglibyśmy znaleźć odpowiedź przez porównanie, jak to wyglądało przed wojną, a jak wygląda dzisiaj. Przed wojną stosunek kredytów rolniczych do wartości produkcji rolniczej wynosił 1:30, ten sam sam stosunek w przemyśle wynosił 1 do kilku, czy kilkunastu. Dzisiaj stosunek kredytów udzielonych rolnictwu do wartości całej produkcji rolniczej wynosi mniej więcej tyle, ile przed wojną stosunek w przemyśle, tj. 1 do kilkunastu. A dzisiaj w przemyśle tak że się poprawiło, t. zn. że kredyt w przemyśle jest także silniejszy, niż przed wojną. Powtarzam: wprowadzenie hierarchii potrzeb inaczej mówiąc gospodarki planowej — dało to, że stosunek kredytów do wartości produkcji w rolnictwie poprawił się radykalnie.

Jest to zagadnienie ważne, o którym w prasie szeroko się mówi. Pisano jednak i krytycznie że kredyty rolnicze są niedostateczne i wynoszą 7 proc.. Ta krytyka żonglowała jednak statystyką, ale nie czytała w niej uczciwie. Jeżeli się uczciwie podejdzie do zagadnienia, to trzeba je zupełnie inaczej oświetlić. Należy pamiętać, że gros kredytów dzisiejszych to są kredyty krótkoterminowe — natomiast przed wojną były to kredyty przeważnie, inwestycyjne, na które dzisiaj środków jest mniej, tak że mniejszy udział rolnictwa tłumaczy się przede wszystkim mniejszym zapotrzebowaniem. Druga rzecz — że dane cyfrowe nawet urzędowe — opierają się o złe zdefiniowanie co jest kredytem rolniczym, a co nim nie jest. Np. przy obliczaniu tych 7 proc. jest taka sytuacja, że cała masa kredytów, które są kredytami rolniczymi, a więc akcja dostarczania rolnikom nawozów, nasion na siew na skrypty cała ta akcja figuruje w statystyce jako handel spółdzielczy — a przecież to są kredyty rolnicze. Skorygowanie tego — daje ni mniej ni więcej—tylko duży procent udzielonych kredytów na potrzeby rolnictwa. Poza tym trzeba byłoby także zbadać indeks handlu spożywczego. Bardzo często typowe kredyty obrotowe dla sektora rolniczego kryją się pod nazwą handlu spożywczego. Dalej cały szereg inwestycji przemysłowych pracuje w rezultacie na rolnictwo. Nie można ograniczać się do związku przemysłu z rolnictwem w takich tyko wypadkach, jak produkcja nawozów sztucznych czy maszyn rolniczych. Rozwój przemysłu metalowego to np. blacha cynkowa, bez której nie ma puszek konserwowych i przemysłu rolnego przetwórczego (owocowo - warzywnego, mięsnego i t. p.)

HENRYK WYRZYKOWSKI:

Nie chcę powtarzać rzeczy powszechnie znanych, że przecież w interesie wsi leży rozbudowa przemysłu. Nie będę tego powtarzał, że przemysł rozbudowany do dużych rozmiarów jest odskocznią dla ludności wiejskiej, której będzie ciągle przybywało. Mamy wprawdzie rezerwy ziemi na zachodzie, ale to się skończy — a dzielenie gospodarstw dochodziło przed wojną do absurdu. Gdzie cały nadmiar wtedy się podzieje? — podzieje się tylko w przemyśle. Jednocześnie rozbudowa przemysłu spożywczego ma niesłychane znaczenie dla gospodarki rolnej. Już dzisiaj wchodzimy na rynek z eksportem spożywczym, a przecież ten eksport będzie z roku na rok bardziej rósł. Ale dlatego scentralizowanie wszelkiego przemysłu w państwowym banku emisyjnym nie da dobrego rezultatu, bo przemysł spożywczy jest najistotniej związany z rolnictwem i finansowaniem produkcji surowca. Spółdzielczość rolna była przed wojną finansowana przez Bank Rolny. Stworzenie BGS do finansowania całej spółdzielczości — spowodowało oderwanie spółdzielczości rolniczej od produkcji rolnej.

Bank rolny jest powołany do finansowania Samopomocy Chłopskiej — ale jednocześnie winien finansować wszystkie spółdzielnie Samopomocy Chłopskiej które pod jej egidą się organizują. Naturalnie są zwolennicy i przeciwnicy tej koncepcji. Ja osobiście ciągle podkreślam to stanowisko, że nie można finansować pewnego działu gospodarki narodowej dwoma torami, bo to może doprowadzić do przekredytowania.

WIKTOR FRONCZAK:

Zagadnienie struktury bankowości w Polsce jest to zagadnienie ważne i u nas przedstawia się w ten sposób, że podział jest formalny według sektorów gospodarczych a nie branżowych jak np. w Czechosłowacji.

Chciałbym zwrócić uwagę, że w tej sytuacji, kiedy budujemy spółdzielczość kwestia powołania specjalnej instytucji do kredytowania jej — w każdym razie zbudowania specjalnego aparatu finansowego — jest konieczną z uwagi na to, że aparat finansowy pilnuje nie tylko rozprowadzania kredytów, ale i **zagadnienia organizacyjnego.** Bez wpływu czynnika finansowego spółdzielczość natychmiast wchodzi na niewłaściwą drogę. Dlatego też konieczność takiego aparatu finansowego jest dla mnie niewątpliwa. Dla ruchu spółdzielczego jest to zagadnienie ogromnie ważne — i to chciałem podkreślić.

Józef Bińczak

WIERSZE



WIECZÓR WIOSENNY

Dzień młody, zielony, zmęczony
gromkim, zbyt przebojowym wysiłkiem —
legł na czarnej, pulchnej ziemi i snem spokojnym
zasnął, jak dziecko przy piersi matki — —

Ktoś zaczął z pełnej płachty po polu nieba
uroczyście rozsiewać ziarenkami gwiazd.
Cisza położyła palce na ustach wierzby,
meteor chciał kichnąć, lecz się zawstydził i zgasł — —

Ino nieposkromione żaby — w kałuży - garnku
warząchwami jargoczą, jargoczą zawzięcie:
gotują z szydłem kwaśny, rzadki barszcz
dla głodnych dziecek — —
Pojaśniało. Podpłomyk miesiąca
oszczędnie na pół przełamany
ukazał się nad wsią — już twardo chrapiącą
pod wierzb łachmanem czarnym — —

TAK NIESPODZIANIE

Zaczął Kubuś pługiem usta rozchylać ziemi,
obłok je z góry leciutko cieniem musnął — —
Święty Izydor — ligawkę miedzy ujął w dłonie,
zadmuchał: polna, skowrończa melodia wytrysła!

Przed wiatrem siejącym popłoch, obłoki
ku wschodowi uciekają, pomykają niespokojnie!
Do jeziora słońce dopadło rybakiem,
pospiesznie zapuszcza sieci ze złotych promieni.

Odmłodzona ziemia — zrywa się, pachnie oziminą.
pożarem kaczeńców jak miłość płomienieje,
po niebie ramionami wysmukłych topól płynie
i kiwa, przywołuje w takt kwilenia czajek!

Tak niespodzianie, na bosaka przybiegła ta wiosna!
Z zieleni traw oczka niezapominajek filuternie mruży.
Wiatrak - dziadyga krzepką stroi minę, podkręca wąsa,
i zerka w nabłękitnione lusterko kałuży.

ŚWIĘTY LIJEK

Ledwo dzień kalenice chałup rozognił,
z ostrza naelektryzowanego świerka
piskliwie trysnęła cisza wyładowana
to najpierw u Ciamagi
spłukali z łóżka
Zośkę malowaną!

W wartkich łomotach drzwi i furtek
na uskrzydlonych nogach podskoczyła wieś!
Wrzawa buchnęła jak z karczmy ozwartej!
Krzykiem pawia zapiały to tu, to tam studzienne żurawie.

Ej, ta srebrnolewa, zimna woda,
taka perlista, rześka,
a jak upaja!
Każde chluśnięcie: jakby o dłoń odbijany alkohol pryskał,
a cała wieś — czyjeś wielgachne, bardzo pijane wesele!

Dziwocudny czas! Nawet starcom — jak echo wraca
młodość!
Ha, wiadomo: na zmurszałą ziemię zstąpił Święty Lijek!!

Pękaty Jasiek i jego powołanie

Działo się to jeszcze za czasów carskich kiedy proboszczowie zaciągali pasy, a parobcy wiejscy nie byli zdatni więcej do niczego jak do pasenia trzody u zamożnych panów.

Nie inaczej też było z Jaśkiem Pękałą Długi czas był on za świniarka dworskiego w miejscowym dworze. A że był zdolny, to często przy swej robocie dostawał w skórę od ekonoma.

Razu pewnego Jasiek zasiadł przy kupie gliny, zaczął wyrabiać to Piotra z kluczami, to Pawła z księgą w ręku.

Na tej robocie zastał go dziedzic. Szczęście miał Jasiek, że świnie nie były w szkodzie. Dziedzic z uśmiechem spojrzał na robotę, ale w gruncie rzeczy pomyślał inaczej. Po obiedzie już Jaśka nie wygnał za świniami, lecz kazał mu na jedną godzinę przychodzić na naukę, którą polecił swojej córce.

Jaśkowi Pękale wydawało się to straszne czytać z papieru kreski, różne zygzaki, które trzeba umieć na pamięć. Uczyć się to nic, ale później je publicznie wypowiadać, to już lepiej paść świnie i oganiać się ze starą maciorą. Upływała nauka Jaśka rok za rokiem. Przeszedł elementarz, książkę od nabożeństwa, aż wreszcie dostał się za ministranta.

Była wielka radość dla Jaśka, kiedy zaczął dzwonkami machać w czasie nabożeństwa. Lewą ręką dzwonił, a drugą bił się w piersi tak mocno, że aż uśpione budziły się ze snu w kościele. Po nabożeństwie Jasiek zdymał buty z nogów i biegł do dworu na obiad. Skoro zdmuchnął podaną mu strawę, wyganiał swoją trzodę za cegielnię.

W jesieni gdy przygnał świnie do chlewów, ojciec stał z właścicielem na podwórzu. Zdziwiło to Jaśka, cóż za łaska, kiedy tatulo stoją z panem razem i to jesce w capce. — Jasiek, zawołał dziedzic, ty już umiesz po łacinie odpowiadać? Jasiek: — Ano! Jesce by nie! Dominus vobiscum to Pan z wami. —

— Ano jutro jedziesz z ojcem do S. uczyć się na księdza. Będzie ci dobrze na świecie. — Juści, juści mości panie, bo kto ma księdza w rodzie to go bieda nie dobodzie.

Rankiem w niedzielę Maciej Pękała obudził Jaśka z wyrka. Jasiek był śpiący i nie chciał wstać. Ojciec uwiązał postrunek we czworo, umaczał we wodzie i sprawił pierwsze wyświęciny synowi. Po tej ceremonii wyszli z chaty do dworu, aby się pożegnać z państwem. Dziedzic kazał uszykować dobrą wyprawę dla Jaśka na drogę. Wręczył mu list i kazał oddać, gdy zajdą na miejsce, księdzu dyrektorowi. Przez drogę szli boso. Maciej miał tłumok na plecach zawieszony na drążku razem z butami.

Jasiek odmawiał litanię do wszystkich świętych.

Słońce grzało i pot ściekał im z czołów, chociaż mieli pozawiązywane nogawice po kolana. Gdy zaszli na miejsce, młodzi klerycy schodzili z drugiego piętra na parter.

Stary Maciej zwrócił się z zapytaniem: — Mości księdza dobrodzieja, a gdzież ta macie tego księdza rządcę, który przyjmuje na księży? Przyprowadziłem wom to swojego chłopaka, będzie wos więcej w kraju, bo chleba jest dużo. Krztów i żyniacków nie brakuje, a i kury z jajami się znajdą, gdy przyjdzie odpust

Klerycy nie okazywali zewnętrznego śmiechu, lecz wewnątrz — płomienisty. Wskazali mu sekretariat na pierwszym piętrze.

W kancelarii Jasiek złożył swój tobół u stóp księdza dyrektora. — A cóż wy chcecie chłopku? — Ano sprowadziłem tego swojego chłopoka, aby się uczył na tego księdza. —

Uśmiechnął się ksiądz dyrektor z rozmowy ojca i powiada: — Idź z Bogiem starcze do domu, a Jaśka trzeba wziąć do umywalni, bo taki brudas u nas być nie może. — Po upływie pięciu lat Jasiek wrócił do parafialnego kościoła ze Mszą premicyjną. Lud miejscowy witał go z wielkim uznaniem, a miejscowi parobcy i dziewczęta wskazywali palcami zza płotów.



Stare baby szły do spowiedzi, boś u takiego kleryka jest dobrze się wypowiedzieć z grzechów.

Na śniadania i obiady bywał zapraszany do dworu. Starego Macieja we wsi noszono na rękach i uważano jego rodzinę za wybraną od Boga. Nie brakło im już niczego w życiu. Na miejscu starej chaty stanął nowy piękny dom niczym nie różniący się od dziedzicowego. Familia Maćków Pękałów zaczęła rosnąć w dzieci, nawet stare panny tego roku powychodziły za mąż za młodych i bogatych chłopaków z parafii.

Bolesław Dynda | **Ilustr. St. Cieloch**

Powiastki parafialne

W kancelarii parafialnej

Na drugi dzień rano małego Dąbrwolina chrzestni ze starą babką Jędrzyną ponieśli do kościoła parafialnego. Ubrany był w czepiec ze wstążkami. W dodatku parę chusteczek do ocierania nosa. Podczas mszy świętej w kościele mały Dąbrwolin był spokojny. Gdy msza święta się skończyła, ksiądz proboszcz zabrał się do chrztu małego zuchwalca, aby mu dać to, czego najpierw pożąda każdy chrześcijanin to jest świętego patrona!

Chrzestni Maciej i Dorota szli za księdzem ze stułą przepasaną przez ramiona.

Odmawiają za księdzem „Wierzę w Boga Ojca". Przy bocznym ołtarzu Matki Boskiej Różańcowej chrzestni nadają dziecku imię Dominik. Ksiądz zapytuje się w imieniu chrzestnych: — Wyrzekasz się czarta przeklętego i spraw jego? — Nowochrześnik gdyby mógł, to na pewno powiedziałby, — że unikać go pragnie przez cały okres swego życia.

Po skończonej ceremonii, Maciej i Dorota klęczeli przed wielkim ołtarzem z zapalonymi świecami w rękach.

Szeptali pacierze, prosząc o błogosławieństwo dla noworodka. Polecając go zarazem w opiekę Matki Boskiej i w orędownictwo świętemu Dominikowi:

Święty Dominiku, różańca strażniku,
Co Cię Matka Boża wielce ulubiła,
Swój święty różaniec
W ręce ci wręczyła,
Wstaw się dziś za nami,
Kiedy cię prosimy.
Pod twoim ołtarzem
Łask twoich żebrzemy.
Racz tymu malcowi
Zesłać łask swych zdroje,
Duch święty wzmocniciel
Niech wstępuje w niego
I niech go prowadzi
Do syna Twojego.

Po tej modlitwie Dorocie i Maciejowi zrobiło się lekko na sercu. Zdawało im się, że



Matka Boska z Panem Jezuskiem zamieszczona w obrazie przed wielkim ołtarzem wysłuchali ich prośby. Jakby z uśmiechem przemawiali do nich: — Dobrze, Maciejku i Dorotko, nie zapomnimy o was i o małym Dominku. Idźcie do domu spokojni, a nic złego wam się nie stanie. —

Kościelny odbierając im świece, zauważył urok na ich twarzach. Gdy już świece oddali kościelnemu, wyszli z kościoła i poszli na plebanię do sporządzenia aktu chrztu.

Ksiądz proboszcz właśnie siedział w swej kancelarii parafialnej w poręczowym krześle wyplecionym z białych rózeg wiklinowych. Krzesło uchylało się na swych biegunach wtył i nazad, jak kołyska z małym dzieckiem. Organista układał książki w szafie biblioteki parafialnej. — Już pan skończył z książkami? — rzekł ksiądz proboszcz. — Tak, już skończyłem, księżę proboszczu. — Proszę spisać akt chrztu. — Nazwisko, imię dziecka? — zapytuje się organista chrzestnych. Dąbrwolin Dominik. — Kiedy urodzony? — No, tego nie powiemy panu. Jest jego ojciec tu z nami. — Gdzież on był przez cały czas, kiedym go nie widział wcale? — odezwał się proboszcz. Juści proszę ojca duchownego, był z nami w kościele, rzekła Dorota, tylko on taki nieśmiały. — A teraz gdzie on jest? — Stoi w sieni za drzwiami. — Zawołajcie go tu, niech ja zobaczę, kto on jest. Dorota otworzyła drzwi kancelaryjne. — Pódźcie, kumotrze Pawle, ksiądz proboszcz was wołają, słyszycie? Anoć słyszę, a poco jo tam wom potrzebny? — Pudzi pryndzy, niechże się ksiądz proboszcz na wos nie rozgniewają, bo będzie źle z nami.

— Toć idę. Niech będzie pochwalony Jezus Chrystus. — Na wieki wieków — odpowiedział ksiądz. Coś taki wstydliwy, ojczulku? — Dobrwolin pocałował proboszcza w rękę tak silnie, że aż było znać plamę na skórze. Ksiądz za to poklepał go po ramieniu. — Jak tam u pana dziedzica ziemniaki w tym roku się urodziły?

Dobrwolin: — Dziękować Bogu, nie najgorzej, proszę księdza proboszcza.

— Znać, że z ciebie zuch, tylko nam powiedz, kiedy urodził się twój synek? Dobrwolin zaczął się krztusić, że aż organista śmiać się musiał. Ksiądz, aby utamować w sobie śmiech uderzał palcami po stole jakby siedział przy fortepianie. Chwilami mruczał coś z łaciny, to znów przekładając z nogi na nogę przesuwał linijkę po głowie bohatera polskiego Tadeusza Kościuszki.

Dorota wybuchnęła śmiechem tak głośnym, że nawet piesek, który spał w ostatnim pokoju przebudził się i zaczął szczekać.

— Fraszka z tym — mówcie ojcze wolno a wyraźnie imię swego dziecka, swoje i żony. — Imię dziecka jest Dominik, zaś moje — Paweł, żony — Agata.

— Pięknie, ojczulku — rzekł ksiądz proboszcz. Organista, że był wstawiony i miał trochę zalany mózg okowitą, to ta i niewiele się rozumiał na wszystkim, jak na innych uczciwych organistów przystoi. Mógł tylko



Bogu za to serdecznie dziękować, że się nauczył grać na organach i poznał nuty.

A jak przyszło spisać akta kościelne, to zrobił tak, jak szewc buty ze starych cholew gdy ktoś sobie życzy, aby mu je przerobiono. Na chórze beczał jak stary wół w jarzmie, gdy go rataj bieżychem okłada.

— Kiedy urodziło się dziecko? — zapytał ksiądz proboszcz. — Ano, juści proszę księdza proboszcza, słońce już było nad lasem, a zaś godziny, to już nie pamiętam. Wiem, że w tym czasie Grzela Kutniak zwoływał baby do dojenia krów dworskich. A Felek Skupis miał jechać po engle do rymarza, i on ta wie, bo był właśnie ponoć wtedy u Karbawego, który ma zegar. — To znaczy, że wy nie jesteście gramotni, pisać ani czytać nie umiecie? — Bogać ta, nie inaczej. Ktoby ta chciol biednego człowieka uczyć za darmo, prostego fornala dworskiego.

Dobrze, ale skąd żeście ojczulku tak piękne imię wyczytali? A może wam ktoś się taki natrafił przypadkiem z tym imieniem? —

— Nie żaden to przypadek ani wyczytanie księżę proboszczu, tylko łaska boska. Ten mój kumoter Maciej umie trochę czytać na czytankach, to i wyczytali to imię i powiadają, że temu dziecku trzeba dać imię tego świętego, co to miał otrzymać różaniec od Matki Boskiej. — Ale jaki o tym czasie był czas, kiedy Matka Boska wręczyła różaniec temu świętemu i jak ten święty się nazywał, czy wy ojczulku czasem nie wiecie?

— O wiem, proszę księdza proboszcza. — No, jaki? — rzekł ksiądz proboszcz.

— Był czas prześladowania wiary rzymsko - katolickiej, a świętym tym był Dominik. — Ksiądz proboszcz ucałował Pawła Dąbrwolina w głowę.

— Chrzestni, proszę podać mi swoje nazwiska. — Maciej Rozważański, syn kowala i Dorota Dobrzeczyńska.

— Żegnam was, moi drodzy i dziękuję wam. Bo widać przyszły konie i muszę do chorego. Bardzo mi przykro, że was wyganiam tak wcześnie, ale dla was będzie lepiej, bo po południu możecie sobie jeszcze coś zarobić lub sprawić konsulację chrzestną.

Maciej i Dorota ucałowali księdza proboszcza po rękach i wyszli z plebanii.

W karczmie

— Jak się macie, Dorotko i Maciejku! Toście wy dziś za kumoszków? Szczęść wam Boże, moi znajomi dobrzy ludzie. Moja żona skoro was dziś zobaczyła przez okno wystawowe, mówi do mnie: wiesz co, Iwan, idą ludzie nasi z chrztem. Pytam: co za nasi, i skąd? Ano Dorotka Dobrzeczyńska z Maciejkiem Rozważańskim. Śmieszna kobietka, co, Iwanku? Nawet przyznam się do tego, że żona kazała naparzyć lepszej herbaty, a mnie kazała was zatrzymać po spisie aktów dziecka. — Karczmarz ujął kumów pod ramiona i powiódł do karczmy.

Herbata była już należycie mocna, tak jak zwykle przygotowywał dla wszystkich kumoszków, zaprawiona na gorąco z koniakiem sztucznym. To jest takim, aby prędzej zeszła z głowy, i aby trzeba było wydać wszystkie pieniądze i wracać z próżną kieszenią do domu. Karczmarz rzekł do Dorotki: Pijcie herbatkę. Co, nie smakuje wam? — E, gdzież tam nie miałaby nam smakować, kiedy tako dobro. — Nie bójcie się, nie policzę wam za nią tak drogo, jak gdzie indziej inni za taką samą by policzyli. — Myśwa pewni — przemówił Maciej — że pun dobry, tylko wszyscy mówiom, że na panu skóra diabła warta. — Któż tak mówi, panie Macieju? — Powiedziałem panu, że wszyscy. Karczmarz zrozumiał, że to nie kiep chłop i po bele matce nie jest. Mrugnął na żonę, aby zastąpiła jego miejsce i po babsku zaczęła trelować. Gruba karczmarka podsunęła się nieznacznie, szturchła męża łokciem na znak żartów: — uciekaj, grubasie. Prawie ci oberka tańczyć, nie z kumoszkami rozmawiać. —

Kumoszkowie roześmiali się głośno. Stara karczmarka zmiarkowała, że trafia do gustu i zaczęła dalej prowadzić różne śmieszne z nimi dowcipy. A co rusz to po każdym dowcipie zachęcała na swą wyborną wódeczkę z wędliną, że takich dobrych wyrobów i wódeczki nie ma w całym powiecie, boć ona sprowadza z daleka.

Wszystko wszystkim, małego trzeba oblać, żeby się dobrze chował, bo jaki początek, taki też zwykle bywa koniec.

Tak mówi pani karczmarka. Maciej podskoczył do karczmarki i złapał ją przez pół, i podniósł do góry, że aż karczmarce pod suknią coś pękło. — Bodaj pana diabli wzięli, jak swoją ciotkę, z waszymi figlami, chłopy jedne! — Podać nam tu butelkę z marką, pijemy, kumie Pawle, pijemy, kumo Dorotko, pijmy karczmarkowo. — Mogę podać, ale ja dziś chora jestem i cierpię na kurcze żołądka.

— Lekarz mi zakazał używać. — Ależ musowo, bo inaczej źle, karczmarko, toć my tu nie po to przyszli żeby sami pić i jeść, ale po to, żeby z panią karczmarkową sobie pohulać. — Tu nastała przerwa, kieliszki zaczęły toczyć się po stole. Maciej rypnął ręką w ścianę i zaczął ulubioną piosenkę. „Pije Kuba do Jakóba, Jakób do Michała. Wiwat ty, wiwat ja, kompanija cała! Gdzież ta stara zakichana karczmarzowa? — Jestem Macieju — co jeszcze, może piwka? — Dawać! — Już daję.

Dziecko zaczęło płakać, karczmarzowa czym prędzej podała piwo na stół i krzyknęła na swoje starsze, aby ją na razie zastąpiła. Wzięła dziecko od Doroty i uspokajać zaczęła.

Wiwaty szły jedne po drugim, karczmarzowa robiła co chciała, waga stała się cięższa, gorzałka była kroplami zaprawiana na wpół z wodą. — Przystojne dziecko, podobne do matki, będzie miało szczęście, jak urośnie, panie Dąbrwolin. — Jak ma co być, to niechta będzie, jak się należy na każdego chłopa ze spodniami. Karczmarzowa, na takiego nie żal chodzić przez dziewięć miesięcy w ciąży, panie dobrodziejaczku. Ano juści, ano juści. — bełkotał Dąbrwolin, któremu wódka wlazła w głowę. — Rachunek! — krzyknął.

Do fabryki

Okno było otwarte. Dąbrwolin skoczył na stół, a ze stołu na dwór przez okno się przedostał. Nie oparł się dopiero w domu. Wściekał się z tej rozpaczy, nie wiedział gdzie sobie miejsce znaleźć i myślał, jakby tu sobie wynaleźć lepsze miejsce, i nie harować wciąż w tym podłym dworze, słuchać zawsze cudzej traby, i nie być za byle co chłostanym. Rozmyślał sobie, jak sprawę ułożyć, zapalił cygaro, usiadł na ławce koło pieca. Psiakrew — zatracony los człowieka, żeby dziś, przy swoim własnym kieliszku nie być wolnym, przy kieliszku na który trzeba ciężko zapracować, tfu, nieładnie. Zaraz jutro idę do miasta, mam tam przecież swego dobrze znajomego Jędrka Lumpałę kumotra, który razem z moją babą podawał do chrztu Maryśkę, co wyszła roku łońskiego za piekarza. Gdy im o tym wszystkim powiem, na pewno oni mi nie odmówią pomocy. Nie marudź tak, Paweł — odezwała się spod pierzyny Dąbrwolina. — Masz tam na szafie mleko we dzbanku i chleb. Babka Jędrzyna uszykowali dla ciebie. Jędrzyna kąpała już dziecko w balii, silny bachor, ten chłopak twój, Pawełku. Dąbrwolin mruknął sobie pod nosem, wlał mleka ze dzbanka, ukrajał chleba krom, zjadł to wszystko, jakby nigdy jeszcze nic nie jadł. Skręcił papierosa, którego zapalił od kopcącej się głowni spod kuchni. Puścił kilka kłębów dymu, machnął ręką i wyszedł z izby. Na podwórzu upatrzył sobie kurę spośród stadka. Raptownie uchwycił za skrzydła najokazalszą, położył na pniu od rąbania drew, uciął szyję. Korpus zarżniętej kury frygał się na wszystkie strony, krew ciekła po ziemi. Tu Dąbrwolin zaczął się zastanawiać sam nad sabą, że jest ciurą nie rzezakiem, fajtłapą, a nie rzeźnikiem.

Cóż ze mnie będzie za fabrykant, gdybym się dostał do roboty i choćbym nawet otrzymał pracę? Nic nie pomogą starania Jędrka Lumpały. On był artystą w szlachtowaniu kur. Kura przestała się rzucać, ochłódł teraz Dąbrwolin. Boże, dziękuję ci, będzie ze mnie fest chłop, tylko nie w tym ciarskim dworze. Szkoda talentu marnować i życie tracić. Otworzył drzwi, krzknął na Jędrzynę. — Chodźcie, babko, weźcie tę kurę z proga, niech sią nie wala pod nogami ludziom.

Babka Jędrzyna wzięła kurę za nogi i poniesła do izby. Położnicy Dąbrwoliny żal się zrobiło kury, że taka dobra nioska została zabita. Zaczęła perswadować, narzekając na męża, że taki lekkomyślny i chciwy na mięso. Jędrzyna wzięła szklankę wody, chuchnęła trzy razy i zaczęła szybko liczyć chluśnięcia wody. Moja droga, Pawłowo, woda nie daje żadnych widoków życia czubajki, tylko lis ukazuje się we wodzie od strony lasu i to już blisko niej stoi. Lepiej że ją Paweł zabili i dla was jest przeznaczona trafem zabicia. Dąbrwolina uspokoiła swoje nerwy, tylko czasami podnosiła głowę spod uborciuchanej pierzyny. Jędrzyna zaparzyła kurę w dobrze gorącej wodzie i zaczęła obdzierać ją z pierzy, wydzierając całymi garściami. Dąbrwolin przyniósł wiązkę drew, cisnął pod piec kuchni, skręcił papierosa, sięgnął po głownię, zapalił. Spojrzał na wieszak, zdjął z drążka zakurzone buty, otrzepał z kurzu, otworzył szufladę po szuwaks i szczotkę i zaczął czyścić buty do połysku. — Gdzież się sztyftujecie, Pawle? — rzekła Jędrzyna. — Tak sobie. — Odrzekł z humorem Dąbrwolin. — Idę jutro na wesele żydowskie, potrzeba mi tylko druchny po sześćdziesiątce, chodźcie ze mną, to się i gorzały napijecie, jak kania z liścia.

Józef Kapuściński

WIEŚ DOSKONAŁA

Artykuł Józefa Kapuścińskiego przedstawia dzieje pewnej wsi rzeszowskiej na przestrzeni dwu okresów politycznych: do wojny światowej w latach drugiej niepodległości. łości.

Gospodarczo stanowią dzieje tej wsi jeden okres — narastania kapitalizmu wiejskiego. Chłopi rozbudowują cały szereg instytucji gospodarczych, jak spółdzielnia mleczarska, spółka maszynowa, Kasa ubezpieczeniowa itp., rozwijają gałęzie specjalne produkcji rolnej, stając się w wyniku drobnymi producentami kapitalistycznymi. Na gruncie interesów gospodarczych — stosunki z plebanią ułożyły się pomyślnie.

Szkoda, że Kapuściński nie podał nazwy wsi. Mógłby ktoś z czytelników podjąć dyskusję ukazując być może i cienie wśród samych blasków jakimi autor swą wieś ozłocił. Morał artykułu Kapuścińskiego jest wyraźny: każda wieś mogłaby dojść do postępu technicznego i dobrobytu podobnie jak ta. A dlaczego nie doszły? Czy ta się różniła zorganizowaniem w inny system społeczny? Czy na jej granicach zatrzymało się panowanie kapitalizmu? Czy raczej w jej granicach ten sam powszechny system został pomyślniej przez wieś wykorzystany? Jakie się na to złożyły warunki? Nie wiemy nic o liczbie, o ilości, kategorii gospodarstw, o emigracji ludności wsi. Dlaczego Kapuściński używa określenia „biedni" skoro odróżnić ich nie można było po stroju i stopie życiowej od bogatych? Dlaczego to najliczniejsza jest Drużyna Strzelecka, dlaczego jest harcerstwo? To są związki ze światem. Jakie wpływy oddziaływały bogacąc wieś polską w ruskiej okolicy? Dwór, plebania, Kółko rolnicze, spółka maszynowa, innymi słowy „centrum wsi", które dla siebie planowało już lampy elektryczne, Strzelec, P. W., Harcerstwo, filantropia i liberalizm polityczny. I co jeszcze pomagało tej bastionowej wśród ruskich, polskiej wsi? Co?

Czekamy na imienne wskazanie wsi.

Redakcja

Zwiedzając Lisków nie zbudowałem się nim tak, jakbym powinien. Zwiedziłem gigantyczną pracę jednego człowieka — proboszcza, który zorganizował wieś „na wyrost", który górując intuicją, inteligencją nad jej masą stanął na czele jak wódz wiodący szeregi do boju zdyscyplinowane, słuchające go ślepo i za nim idące. Gdy w Liskowie wszedłem do pierwszego z brzegu domu i spytałem czy są dumni z tego że ich wieś taka sławna, odpowiedziano mi: — „To mnie nie obchodzi, to ksiądz prałat robi" — gdy zaś drugiego zagadnąłem dlaczego pobielił stajnię tylko od ulicy, a od podwórza nie — odpowiedział — „musiałem, bo ksiądz prałat nakazał — a po tej „paradzie" będę mógł ją może przebudować". We wszystkich organizacjach i placówkach Liskowa było najmniej pracujących liskowian. Sierociniec prowadziły SS. Sercanki ze Starej Wsi pod Brzozowem. Szkołę i warsztaty rzemieślnicze dla chłopców — „mistrzowie" z Jaworowa, Spółdzielnia handlowa — zatrudniała panienki z Kalisza. Był przerost organizacji na zewnątrz a wewnątrz konserwatyzm i obojętność na sprawy własne. — A Lisków czerpał środki materialne z poważnych subwencji rządowych i samorządowych. To była wieś raczej urządzona wzorowo niż mogąca służyć jako wzór dla innych wsi.

Znam wsie, które nie miały takiego rozgłosu jak Lisków, ale zasługiwały na większy szacunek i uznanie, bo wszystko zdobyły tylko własną pracą i własnymi gromadzkimi siłami. Były wsie, które na długo przed wojną dokonały dużo może nawet więcej drogą ewolucji niż niektóre teraz drogą — rewolucji.

— Oto obraz jednej takiej wsi. — Rok 1900. We wsi dwór, stary budynek szkolny, jeden nauczyciel i stary wójt. — Zamiast sadów — las wierzb, orka w zagony ośmioskibowe, w środku wsi karczma z typowym lichwiarzem i kilka rodzin żydowskich utrzymujących się z handlu. Drogi — to raczej wieczne błoto — wszystkie chaty pod słomą, okien mało, bydło liche, drób pstrokaty bez wartości, z warzyw garść czosnku i cebuli — plony liche, ziemniaki drobne. — Chlubą wsi było kilku nałogowych pijaków i złodziei. Gościem częstym żandarm po sprawie — egzekutor i woźny sądowy. We dworze stary zgorzkniały hrabia.

Na taką to sytuację przychodzi do szkoły — nowy nauczyciel, do dworu — nowy dziedzic i wybierają nowego wójta a do kompletu zjawia się młody, zapalczywy, sekretarz.

Rok 1910. We wsi są już dwa piękne, murowane budynki szkolne, Straż Pożarna, Kasa Raiffeisena, sklep, Kółka Rolnicze i gospoda chłopska. Droga szutrowana prowadzi od wsi do miasteczka, we dworze nowe gatunki zboża, ziemniaków i nowe rasy bydła, kur itp. Często w Kółku Rolniczym wykładał dziedzic na różne tematy posługując się przezroczami, patefonem i czytankami. Ponieważ wyszła ustawa, aby każda wieś miała własny cmentarz — założono go tanio na darowanym przez dwór miejscu za wsią, na wzgórku, i zamierzano zbudować murowaną kaplicę cmentarną — ale zamiast kaplicy zbudowano w środku wsi na farmie gospodarza — ładny kościół, do którego dojeżdżał wikary z parafii oddalonej o 6 km. Wojna światowa przerwała rozwój wsi, zahamowała wrodzony już pęd do kultury. Zniszczenie gospodarcze było duże, gdyż bliskość oblężonej twierdzy — Przemyśla, ciągłe postoje i przemarsze wojsk rosyjskich dawały się mocno we znaki. Następnie kilkudniowy front odwrotny w roku 1915 i znowu rekwizycje dokonały reszty. Poważnie zniszczone budynki szkolne, kościół, plebania, zupełnie zniesiony sklep Kółka Rolniczego, podobnie Kasa Raiffeisena, Gospoda, dwór też mocno podniszczony, gdyż właścicielka wyjechała. Nauczycielstwo na emigracji, pozostał tylko jeden ksiądz i to świeżo nadany.

Na ruiny wsi wraca po pierwszej wojnie światowej ten sam nauczyciel i z szerokiego świata już jako doświadczony młodzieniec — sekretarz gminy. Zaczyna się praca od nowa, w nowej już formie, we własnej ojczyźnie. Jej duszą i motorem był jeden młody człowiek i na początku — nowy już proboszcz. A jego następca, już inny, ogłosił młodego działacza z ambony — masonem, Judaszem i Herodem. Niech jednak za młodego działacza mówi nie ksiądz, lecz te cyfry i obrazki, które poprzedziły wrzesień 1939 r.

We wsi oba budynki szkolne pięknie odrestaurowane. Tuż przy szkole ogród przeszło półmorgowy a na nim boisko sportowe. Kościół pięknie odrestaurowany i wymalowany, dom proboszcza odnowiony i zbudowane kompletnie budynki gospodarcze. Gruntu parafialnego ze starej parafii uzyskano 20 morgów i dokupiono tuż w pobliżu 2 morgi ogrodu. Dwór rozparcelowany, a we dworze zamiast jednego pana dwóch osadników. Nie ma już wyszynku z wódką nawet w Gospodzie Chłopskiej. — Jest duży sklep Kółka Rolniczego, Okręgowa Spółdzielnia Mleczarska z filiami, która w jednym roku wypłacała blisko 200.000 zł za mleko, jest kasa Stefczyka, której obrót kasowy wynosił nawet jeden milion sto tysięcy złotych, a w kasie udziałów członkowskich ponad 25.000 zł. Własny dom Spółdzielni Mleczarskiej, dwie szkoły, kościół, plebania, dom kasy Stefczyka, Kółka Rolniczego, remiza strażacka i kilka pięknych domów mieszkalnych w środku wsi stanowią tzw. „centrum", gdzie się już planuje lampy do oświetlenia w nocy. — Od kościoła do każdej z tych instytucji prowadzą betonowe chodniki własnego wyrobu.

Jest stałe kółko amatorskie, które nie wahało się grać nawet „Pastorałki" Schillera — na własnej scenie. Straż pożarna, wyposażona sowicie i umundurowana przepisowo, w mundury i hełmy, stanowi cały pluton, który odbywa stałe ćwiczenia. Są dwie duże sikawki i dwa beczkowozy. Jest drużyna harcerska, obozująca w lecie po 2 tygodnie w lesie, jest kompania Przysposobienia Wojskowego. Drużyna strzelecka jest najliczniejsza w okręgu. Koło Gospodyń Wiejskich przeprowadziło w ciągu kilku lat swego istnienia szesnaście wyższych kursów kroju i szycia, przetworów owocowych, ogródków warzywnych, ogródków kwiatowych, tłuszczu słoninowego i przetworów mięsnych, konserwacji jarzyn itp. — Znikł las wierzb, a zakwitły sady i zabrzęczały pszczółki. Ogrody warzywne były chlubą wsi. Założono **spółkę maszynową z motorową młockarnią, siewnikiem, tryjerem, broną łąkową** — zaszumiały duże zagony kukurydzy, przeprowadzono poletka doświadczalne nawożone, odmianowe i traw łąkowych. Łąki były jak gaje pełne soczystej trawy. Zaprowadzono jednolity gatunek żyta, pszenicy i ziemniaków — jedną rasę bydła i drobiu, które były chlubą gospodyń, gdyż nie tylko nagrody i dyplomy za nie otrzymywały, ale i pieniądze. Kiedy jeszcze w roku 1920 jeden tylko gospodarz orał swoje pole w szerokie zagony to już w 1930 r. nie było innej orki prócz szerokiej — a następnie siew siewnikiem.

Działało Tow. Budowy Szkół Powszechnych, istniała duża publiczna biblioteka, oprócz prymitywnej — jednej z największych W okręgu była własna orkiestra ludowa, sekcja weterynaryjna do ratowania bydła w nagłych wypadkach z 6-ma kompletami rur przełykowych, przyrządów do pompowania wymion, posiadająca wszelkie surowice do szczepień. Zespół oglądaczy bydła, zastępował często młodego weterynarza. — Nie było już ani czarów ani „paskudników" u bydła, ani innych znachorskich praktyk. Założono plantacje buraka cukrowego, cykorii itd. Zaplanowano już budowę pełnej szkoły powszechnej, w miejsce 3 klasowej i wyższej szkoły rolniczej. Był plan komasacji i melioracji gruntów. Przeszło 1/3 budynków gospodarczych we wsi była kryta blachą lub dachówką, a domów mieszkalnych więcej jak 1/3. — Zbudowano szereg wzorowych gnojowni, w tym kilka betonowych. Kilka beczkowozów rozwoziło gnojówkę. Cały szereg młodych gospodarzy i gospodyń szczyciło się odznakami Przysposobienia Rolniczego. Śpiewał chór — pracowało koło inteligencji ludowej. — Szereg pism przychodziło stale do wsi, wszystkie organizacje funkcjonowały na prawdę, a nie tylko na papierze.

Corocznie odbywał się festyn ludowy — różnych organizacji, wspólne opłatki, święcone i wystawy prac konkursowych. Uprawiano soję i robiono z niej co tylko można: torty i ciastka — zamiast jak dzisiaj „bimbru", robiono własne wina porzeczkowe i jabłeczniki. Organizowano corocznie półkolonię dla dzieci. Bardzo hojny był dla dzieci, zwłaszcza biednych — św. Mikołaj, rozdawał oprócz łakoci obuwie, bieliznę ciepłą, czapki i bluzki.

Ani po stroju, ani po mowie, ani po jedzeniu, ani po porządkach na obejściu nie było różnicy między bogatym a biednym. Nikt nie wspomniał o pańszczyźnie ni o jakiejś zmorze społecznej, ale wszyscy pracowali wspólnie dla dobra wsi i własnego. Asekurowano bydło we wsi i zdarzał się cały szereg takich wypadków, że kiedy biednemu zginęła krowa, to kupił inną za pieniądze z funduszu Koła Asekuracyjnego. Był nawet fundusz stypendialny dla uczącego się syna wsi w kwocie 100 zł rocznie. Istniał także fundusz na popieranie kultury wsi i zabytków. Wszystkie te fundusze prowadziła i subwencjowała Kasa Stefczyka, Spółdz. Mleczarska, Gromada i Kółko Rolnicze. Podaję dla przykładu, że składka na ubezpieczenie krowy, dla posiadacza 1 krowy wynosiła — 50 gr rocznie; Dla bogatszego od 1—2 zł. W razie wypadku biedny otrzymywał pełną sumę potrzebną do kupienia krowy — zaś bogatszy połowę jako bezprocentową pożyczkę na 1—2 lat.

Ani nauczyciel, ani proboszcz nie stali na czele organizacji, ale pełnili funkcje tylko członków Rady lub Zarządu. Na czele każdej stał już młody gospodarz, wybrany z organizacji młodzieżowej. Nie radykalizowano, nie mówiono: „nie chcemy księdza ni kościoła".

Ale na tej wsi od czasu śmierci ostatniego pijaka w 1913 r. nie było ani pijaka, ani złodzieja i w ciągu lat 1910—1939 nie było wypadku, aby był ktoś sądzony i siedział w areszcie. — Do rzadkości należały także sprawy sądowe lub kary grzywny. Żandarm, nawet ten sanacyjny, był zwykłym gońcem, ale nie widmem strachu. We wsi tej nigdy nie było agitacji przedwyborczej, bo na takie zgromadzenie nikt nie przyszedł. Robiono wiece poselskie, ale namawianie na kogo głosować uważano za obrazę wsi. — „My mamy swój rozum, a jak nie — to się swoich ludzi spytamy co mamy robić" — mówiono. — W wyborach padały głosy na listy socjalistyczne i ludowe i nikogo to nie raziło. Gdy znowu nowy proboszcz krytykował z ambony pracę wsi, nie był uważany za wroga wsi, ale za nieświadomego prac terenu, i po pewnym czasie obserwacji uznawał słuszność kierunku pracy i tej się podporządkować musiał.

Nie miała ta wieś reklamy, ale praca jej — promieniowała na powiat i każdy stawiał ją za wzór i ten wzór naśladowały okoliczne wsie polskie, mieszane i czysto ruskie, z mniejszym lub większym wynikiem, ale nigdy jej nie przewyższyły.

List do redakcji „Wsi"

OD MAKSYMILIANA MALINOWSKIEGO

W Nr. 35 (114) „Wsi znalazłem wśród tytułów artykuł: „Od „Kmiotka" do „Zarania". Czyli, że okres czasu od „Kmiotka" do „Zarania" jest godnym uprzytomnienia sobie, rozważania, a może i czegoś więcej, może naśladowania.

„Kmiotek" przez zacnego, mądrego, bodajże nawet ówczesnego już „ludowca" Anczyca redagowany, przeważnie po wsiach bywał czytywany przez organistów, ekonomów i włodarzy dworskich, a szczególnie znajdował miejsce w szkołach, po małych miasteczkach. Historyczne opowiadania „Kmiotka" oraz Anczycowe „24 Obrazki Historyczne" chętnie były czytane przez starszą młodzież szkolną. Wśród mas ludu wiejskiego „Kmiotek" na ogół biorąc, nie był w ogóle znany, bo zresztą, gospodarczych i społecznych spraw ludu wiejskiego, obchodzących go i żywych, nie poruszał.

Ale już wtedy chłopi chętnie na targach po miasteczkach lub przy kościołach swoich kupowali sobie żywoty świętych, jak żywot św. Genowefy i różne podobne, bo one im wzór uznawanej za potrzebną pobożności dawały. Samo czytanie takich książek za zasługę religijną, zwłaszcza przez kobiety, poczytywane było. Czytali je nieliczni, a słuchają czytania tego, kto tylko mógł.

Dopiero w końcu lat 70-tych ub. wieku, już zatem czasu pojawienia się ofiarnych, uspołecznionych działaczy narodowych — inteligentów, którzy albo łożyli znaczne nawet fundusze na wydawnictwa dla ludu, albo sami byli pisarzami, rozumiejącymi potrzebę oświaty dla wsi, dopiero teraz pojawa się „Gazeta Świąteczna", i książki dla ludu przystępnie pisane, dające wiedzę ogólną, — przyrodnicza, społeczną, rolnicza. Teraz dopiero lud zaczyna naprawdę czytać. Zaczyna, bo gazeta owa i wydawnictwa książkowe, pisane popularnie językiem czysto polskim zaciekawiały, a sam lud coraz liczniej odczuwał potrzebę czytania. „Gazetę Świąteczną" (zaczęła wychodzić w r. 1881 r.) sam chłop już nawet opłaca. W latach 90-tych „Gazeta Świąteczna" miewała już po kilkanaście, a bodajże i więcej tysięcy bezpośrednich przedpłatników Chłopi garnęli się do czytania i pisma, które rozumieli, które omawiało sprawy obchodzące ich, pogłębiało i rozwijało ich własne myśli.

„Zorza" w ciągu tego dziesiątka lat ubiegłego wieku czyniła to samo, ale dawała nad to więcej materiału ogólno-kształcącego, materiału do poznawania rozwoju społ. i gosp wsi polskiej przez podawanie sprawozdań wycieczek np. do Czech i życia gospodarczego tamtejszych wsi. Sprawozdania te (z ilustracjami) bardzo się przyczyniały do stwarzania w czytelnikach „Zorzy" własnych sił twórczych; — przyczyniły się do tego, iż sami czytelnicy naśladowali podawane wzory. W końcu lat 90-tych i „Zorza" liczyła już z górą 5.000 samodzielnych przedpłatników chłopów.

Wybuch rewolucji rosyjskiej w r. 1904 i w Kongresówce wśród ludu obudził pewne ruchy, a w tym właśnie przewodzili głównie czytelnicy „Zorzy".

Ruchowi temu w pełni sprzyjałem, często bywali obecni w naszej redakcji chłopi z Łowickiego, od Pułtuska, z okolic Puław, z Krasnostawskiego itd. uczestnicy ruchu.

Teraz też właśnie powstaje samodzielne chłopskie pismo „Siewba". Był to rok 1906. Redakcja jego mieści się w Tłuszczu pod Warszawą, Bodajże 12-tu chłopów z Kielakiem i z Wasilewskim stanowią jego redakcję. Warto dziś przeczytać „Siewbę". Chłopi pisują do niej nie tylko artykuły ale i wiersze wyrażające głębokie myśli odrodzenia narodowego z ludu.

Dwaj bracia Wasilewscy, „Mazur" z pod Jadowa" i paru innych, a potem i Mateusz Manterys z Miechowskiego powtarzają to wiele razy.

„Siewba" wyraża wolę i nastawienia ówczesnego ludu wiejskiego Kongresówki i coraz szersze w tym względzie budzi uświadomienie. Staje się potrzebą wiedza ogólną, wyrobienie społeczne, gospodarcze, a zwłaszcza narodowe. Z tą myślą dla zaspakajania umysłowych potrzeb i nastawień zaczyna wychodzić „Zaranie". Pierwsze numery jego wyszły w grudniu w r. 1906, a stale już w r. 1907. „Zaranie" powstaje w porozumieniu z całą redakcją „Siewby" i ku jej zadowoleniu. To też członek redakcji, „Mazur z pod Jodowa", po wyjściu pierwszych numerów „Zarania" pisze jeszcze w „Siewbie".

> **Witajże nam witaj młodziutkie „Zaranie",**
> **Ślemy ci z serca bratnie pozdrowienie.**
> **Witaj córko „Zorzy", zmarłej nam już matki,**
> **Która nas uczyła, weselila chatki.**
> **Oświecaj nam drogi, które noc okryła.**
> **Bądź nam, jako matka, kiedy jeszcze żyła**

Właśnie wtedy endecja przejęła „Zorzę" i dlatego Siewbiarze „Zaranie" uznają. „Zaranie" na szpaltach swych dawało wszystko, co było rzeczywistą wiedzą, co oświecało, uspołeczniało, co człowieka czyniło istotą twórczą; podawało wiadomości z socjologii wsi, polityki ludowej w różnych krajach, a potem wiadomości z przyrody, botaniki, chemii i co jeno wiąże się z przyrodą ziemi i roślin, a obok — wskazania praktyczne przez najwybitniejszych wtedy np. uczonego rolnika — A. Sempolewskiego (Świetlik) pisane oraz przez wielu innych. Kosmowska pisze nie tylko o Głowackim Bartoszu ale i o twórczości oraz ideach Słowackiego. Utwory Konopnickiej, Kasprowicza, Słońskiego, Adamowicza, a z chłopskich młodych wtedy poetów Sawczuka, Pieślaka i innych drukuje „Zaranie". „Zaranie" umie ożywić i pobudzać czytelników do działania. Przyjeżdżają do redakcji na rozmowy. Zjeżdżają też po kilkuset chłopa do szkół naszych: Kruszynka, Sokołówka, do Gołotczyzny. Przemawiają tu, utwierdzają się w swych przekonaniach, a rozjeżdżają się z wiarą, że oto będzie coraz lepiej.

„Zaranie" co tydzień wydawało po 20-cia do 24 stronic druku. Samych tylko odpowiedzi na listy czytelników bywało po 3—4 stronice — po 40-ci do 550 odpowiedzi w każdym numerze. Pismo to i czytelnicy jego — to było jakieś szczególne zespolenie. W. 1912 miało „Zaranie" pięć tysięcy przedpłatników. Chłopi je sami opłacali, sami sprowadzali i pilnowali odbioru z poczty. Bywało, że w którejś parafii Zaraniarze, byli w szczególny sposób prześladowani (ciekawe były metody tych prześladowań). Stąd jeden lub drugi z miłośników „Zarania" chodzili do sąsiedniej parafii do znajomego, przedpłatnika „Zarania", żeby je przeczytać.

Z „Zarania" właśnie poszło, iż zaraniarze „sami sobie" zakładali Kółka Rolnicze im. Staszica, w Tłuszczu przez nasz zjazd Siewbiarzy w r. 1906 założone. A przy Kółkach zakładali spółdzielnie mleczarskie, sklepowe, domy, ludowe, teatry, biblioteki; urządzali wycieczki po kraju.

W „Zaraniu" mieli po temu zachętę, uświadomienie, jak co czynić i dlaczego, jak pospólnie działać. Czytelnicy, a nieraz i bywalcy na zebraniach naszych Kółek Rolniczych jednako rozumieli to i uznawali za potrzebę, by stworzyć nowe życie swoje, narodu, Polski, życie z ducha i w duchu ludu polskiego.

Anczycowy „Kmiotek" krzewił to, co w swojej epoce chciał i mógł, a „Zaranie" łącznie już z czytelnikami i z paroma szkołami ludowymi stwarzało nową epokę przyszłości.

Należałoby dziś dzieje tego pierwszego umysłowego ruchu chłopskiego poznawać, aby jasno wiedzieć, którędy iść dalej.

Maksymilian Malinowski

Warszawa Hotel Poselski.

dn. 21 września 1947 r.

FAKTY I ZDANIA

Które stanowisko?

W organie PSL Lewicy „Chłopi i Państwo" Feliks Popławski w artykule „Polityka a praca oświatowo - wychowawcza" (Nr 31) zastanawia się nad odrębnością metod działania polityka i wychowawcy. Przyjrzyjmy się kilku cytatom, dotyczącym specjalnie zagadnienia wychowania: „oświatowcy starej daty... pracę oświatową... skłonni są traktować jako czynność całkowicie wyodrębnioną z całokształtu ludzkich spraw życiowych, specjalnie godną i szlachetną, a w szczególności nie mającą nic wspólnego z działalnością polityczną". Autor wyraźnie odżegnuje się od stanowiska tych „oświatowców starej daty". Uważa że „cechuje je „tradycyjne szlachecko - inteligenckie pięknoduchostwo". Za tą krótką wypowiedzią można doszukiwać się jakiegoś systemu odniesienia. Pedagogika jako działanie „wyodrębnione z całokształtu ludzkich spraw życiowych" toż to nic innego tylko w sposób uproszczony i skrótowy przypomniany typ pedagogiki indywidualnej. A więc wydawałoby się, że publicysta „Chłopów i Państwa" i wychowawca TUL" ten system wychowawczy zakwestionuje, wykazując jego nieprzydatność w nowym układzie stosunków społecznych. Bo przecież wiadomo, że pedagogika personalistyczna akcentuje przede wszystkim jednostkę w jej odniesieniu do świata dóbr kulturalnych; bogacenie się jednostki, harmonijne kształtowanie osobowości, pełne nasycenie zastaną kulturą to troska tego systemu wychowawczego. Jakiż typ wychowania mu się przeciwstawia? Pedagogika społeczna nie zajmuje się jednostką a całą zbiorowością, poprzez odpowiedni wpływ na kształtowanie się stosunków społecznych, poprzez coraz większe doskonalenie tych stosunków potrafi ona uzyskać doskonałą jednostkę. Na czym ta doskonałość ma polegać w tym wypadku? Musi być ona ujmowana oczywista w jakimś nowym systemie ocen. Ten nowy system ocen kształtuje w jednostce pedagogika społeczna. Być cenną jednostką to znaczy brać udział w procesach, które warunkują społeczeństwu doskonałą egzystencję.

Spójrzmy teraz na sformułowania Popławskiego. Ku któremu stanowisku się przesuwają? „Oświatowiec-wychowawca nie śpieszy się tak jak polityk, bo nie służy **celom doraźnym i leżącym poza człowiekiem** (nasze podkreślenie), lecz **samemu człowiekowi**". A dalej:„ Ta przebudowa wewnętrzna samego człowieka jest głównym zadaniem pracownika oświatowego wychowawcy, gdyż człowiek jest głównym i najważniejszym celem jego pracy. Zwraca on przede wszystkim uwagę na człowieka z którym ma do czynienia w pracy oświatowej; **na jego rozwój umysłowy, na jego troski i potrzeby wewnętrzne, na jego poglądy, zapatrywania, zasady i ideały"**. (podkreślenie nasze). I jeszcze jeden cytat:

„Polityk organizuje życie zbiorowości narodowej w granicach państwa, podczas gdy pracownik oświatowy - wychowawca **organizuje wewnętrznie samego człowieka"**.

W oświetleniu tych wypowiedzi jednostka jest wypruta z kontekstu społecznego, stoi ona przestrzeń do zabudowania. Jest niczym rzeczywistością. Dla wychowawcy stanowi ona przestrzeń do zabuodwania. Jestt niczym jak tylko sumą trosk i potrzeb wewnętrznych, zapatrywań, zasad i ideałów, które trzeba jakoś zaspakajać, wyjaśniać, rozwijać. Są to **kategorie właśnie pedagogiki personalistycznej.** Ujmować proces wychowawcy w tych kategoriach to nie wiele się w zasadzie różnić od oświatowców starej daty, którzy „pracę oświatową skłonni są traktować jako czynność całkowicie wyodrębnioną z całokształtu ludzkich spraw życiowych". Artykuł Feliksa Popławskiego jest typowy dla lewicy PSL-u mimo, że „politycznie" ustosunkowuje się ona pozytywnie do dzisiejszej rzeczywistości.

Antoni Smagły

Dwa języki

W 8 (25) numerze „Wsi i Państwa" napisał p. Buczkowski Stefan z Warszawy — wstępny artykuł zatytułowany „Naukowe podstawy agraryzmu". Czytamy tam m. in.:

„Agraryzm stanowi rodzaj postawy światopoglądowej, a światopogląd jest czymś, co się nie daje naukowo dokładnie uzasadnić ani obalić. Światopogląd opiera się ostatecznie na czynnikach emocjonalnych, na pierwiastkach irracjonalnych i na hipotezach rozumowych, bo dotyczy on spraw niedosiężnych dla nauki ścisłej, jak sens istnienia świata i cel ludzkiego życia. Dziś po obaleniu przez naukę przesądów racjonalizmu wiemy, że światopoglądy polityczne należą do tej samej kategorii zjawisk psychicznych, co wierzenia religijne"...

....„Przemiany, jakim uległa wieś w ostatnich kilku dziesiątkach lat określają socjologowie mianem urbanizacji wsi. Sądzę, że było by słuszniej nazwać proces ten uleganiem wpływom cywilizacji przemysłowej — **industrializmu.** Wpływ ten ma jak dotąd wszelkie znamiona rozkładu, przynajmniej na zewnątrz. Na zewnątrz wieś nasza zatraca coraz bardziej swój własny obraz harmonijnej całości, giną nawet cechy regionalne"....

....„Co jest ważne, to groźba zniszczenia wsi jako więzi społecznej, jako naturalnej spólnoty, kształtującej dotąd w sposób całkowity i harmonijny rozwój osobowości człowieka. Charakter tej osobowości kształtuje przede wszystkim rodzina, ale poza rodziną nic tak mocno nie kształtuje pionu moralnego człowieka jak na wsi gromada. Te dwie podstawowe komórki społeczne stanowią fundament indywidualności narodu i propagatorzy industrializmu rozumieją dobrze, że droga do ich celu wiedzie przez zniszczenie tych komórek...."

....„Rozwiązanie to nie tylko elektryfikacja wsi, przemysł ludowy itp., lecz przedewszystkim pokonanie przesądów, mitów i wygodnictwa technokratycznego, które nie umie sobie wyobrazić produkcji bez istnienia water-closetów....'

Podczas gdy tak pisze się jeszcze i dzisiaj w miesięczniku krakowskich profesorów, w 1-szym numerze „Nowych dróg" czytać można w artykule Jerzego Tepichta — „Walka o kierunek rozwoju":

„Ogólna wartość produkcji maszyn rolniczych wynosiła w ostatnim roku przed wojną 18.000.000 zł; w roku 1949 osiągnie ona 51.000.0000 zł przedwojennych w Planie Trzyletnim.

W roku 1938 chłopi zakupili 95.000 ton nawozów sztucznych, w bieżącym roku wieś otrzymała 270.000 ton nawozów: w roku 1949 otrzyma 810.000 ton nawozów. W latach 1918—1938 elektryfikowano co roku przeciętnie 22 wsie w Polsce; w bieżącym roku zelektryfikowaliśmy już 370 wsi, w roku 1947 zelektryfikujemy 453 wsie; w roku 1948 — 600 wsi; w roku 1949 — 1000 wsi. Tempo wzrostu jest coraz szybsze.

Wieś woła o inwestycje. Woła nie tylko na skutek ruiny wojennej. Woła dlatego, że nie chce dłużej mieszkać pod strzechą słomianą, a pod dachówką. Ze światłem w domu, z motorkiem elektrycznym, z nowoczesnymi budynkami gospodarskimi itd. Coraz częściej dyskutuje się na wsi o traktorach. Wyzbywając się coraz bardziej szerzonej przez reakcję absurdalnej paniki „kołchozowej", chłopi przeważnie roztrząsają względy techniczne, przemawiające za i przeciw traktorom...."

...„Dyskusje te są przejawem zmieniającego się stosunku chłopa do techniki i organizacji, świadomości, że przyszłość jego samodzielnej gospodarki to nie tyle własny koń, ile jak najwięcej własnych krów, trzody chlewnej itd. oraz spółdzielczy ośrodek gminnej samopomocy, zaopatrzony w traktor, elektryczny motor na kołach, młockarnie i inne nowoczesne maszyny".

Nie trzeba wskazywać po której stronie należy szukać — nowych dróg.

Piotr Pigwa.

„Dzięcioł"

„Mamo! mamo — woła Staszek —
Patrzajno! co to za ptaszek
Po konarach dęba fuka
I — puk! puk! puk ciągle puka...
To jest dzięcioł — kowal taki
Pukaniem straszy robaki;
Który wygiądnie z kadłuba,
To go dzięcioł łap do dzióba".

Tak pisał „dzieciom" wierszopis Adam Marzec. Zbiór jego utworów p. t. „Wierszowadła z prostego kowadła" wydał ostatnio Ludowy Instytut Oświaty i Kultury. Do druku przysposobił i wstępem poprzedził dr. Józef Spytkowski. Zbiór jest znakomitym dokumentem dla socjologa i historyka kultury interesujących się życiem wsi galicyjskiej w końcu 19-go i na początku 20-go wieku. Obserwator przemian społecznych dostrzeże tu swoisty amalgamat konwencjonalnej kultury ludowej czy może lepiej — parafialnej będącej pozostałością pańszczyźnianych form życia ludu, z politycznym i gospodarczym ożywieniem idącym na wieś od ruchu ks. Stojałowskiego i Towarzystwa Kółek Rolniczych. Te nowy formy kultury stawiające przed klasą chłopską problem dochodowości gospodarstw i stanowej odpowiedzialności za państwo zaczęły z kolei zastygać w nowe konwencje i w umysłach „luminiarzy" jak Marzec układać się w kategorie tego interesu, który nazwano „chłopskim rozumem". Czyj to interes?

Przedmowa dr. Spytkowskiego do Adama Marca strzeże się jednostronności — mamy tu więc i rzut sytuacji społecznej i filologiczne rozróżnienie gatunków i stylów pisarskich i psychologiczną sylwetkę autora streszczoną tak bezapelacyjnie w słowie: chłop, jak to robi matka pokazując Staszkowi dzięcioła. „To jest dzięcioł — kowal taki". To jest chłop-człowiek taki. Chłop—Marzec w ujęciu Spytkowskiego to **gatunek człowieka, gatunek duszy.** Spytkowski sądzi, że aby poznać i ocenić literacki wytwór chłopa, należy znać jego duszę. Tak samo jak „inteligencja okresu pozytywizmu zdążająca z oświatą w obręb wsi, by przekazać jej tradycje polskie, nie kierowała się tylko zdrowym instynktem, lecz miała ustalony pogląd o wartości duszy chłopskiej".

Zobaczymy jakież to są warości „duszy chłopskiej" i „chłopskiej postawy wobec świata?" Przede wszystkim cechuje ją wewnętrzna religijność, silne poczucie prawa, które skłania chłopa do gwałtownej reakcji na krzywdę społeczną (oczywiście nie tylko własną). z czasów patriarchalnych zachowane poczucie sprawiedliwości, konserwatyzm objawiający się w czujnej umiejętności odróżnienia tego, co swojskie, od obcych naleciałości, praktyczny realizm, prostolinijność i szczerość szydząca z pozy, sztuczności, obłudy, propagandy".. Podczas gdy dla mieszczucha praca jest tylko „sposobem zdobycia dóbr materialnych", inaczej było i jest dla rolnika, zawieszonego swą egzystencją między niebem a ziemią i nie widzącego wokół siebie gotowych wytworów, lecz martwą naturę, którą trzeba dopiero przetworzyć; zmuszony on jest wpierw oddać przyrodzie swą pracę i siły i czekać, aż ona kiedyś wypłaci mu czystym zyskiem, zasługą". Chłop ma tak silne poczucie porządku moralnego: zasługa — nagroda, wina — kara, że godzi się ze swym stanem, że uznaje stabilność organizacji społecznej. Ta zależność zasługi i stanu jest „naturalnym prawem ekonomicznym", jest „plemiennym instynktem w ocenie niewzruszonego".

Czytajmy dalej: „W tej ocenie jest on (Marzec) najbardziej chłopem, ale też w tym punkcie chyba najdalej odbiegł od psychiki mieszczańskiej i inteligenckiej, której postępowy program mimowoli zwalcza. Bo gdy np. w wierszu „Obecna moda" stwierdza po chłopsku: „Wszyscy chcieli być panami. Choć nie było na to stać" to kto wie, czy ten chłop nie - ekonomista nie trafia intuicyjnie w istotne przyczyny światowego kryzysu gospodarczego, kiedy to wielu chciało żyć przypadkowym stosunkiem pracy do zasługi."

I jeszcze tylko kawaleczek: „Dla niego, chłopa przeczuwającego, instynktownie ten problem ruina gospodarki światowej była sama przez się zrozumiała, jako zwykłe następstwo"... „Pisze też zawsze o tych sprawach niby o dobrze znanych i przewidzianych, jak człowiek, któremu danym było oglądać kruchość modnych postępowych doktryn i stwierdzić życiową słuszność staroświeckich prawd".

Konkluzja: „Tak to Marzec myślą generalizującą wybiega z opłotka wiejskiego i zdobywa się na mądrość ludową taką, jaka jest zawarta w pradawnych ludowych przysłowiach, bajkach, aforyzmach".

Czasem aż zdumiewa prawidłowość, jaka wiąże ludzi w grupy. „Który wyglądnie z kadłuba" — odrazu daje się rozpoznać po podobnych sformułowaniach. Tak samo przyprawiony wyszedł z Ludowego Instytutu Oświaty i Kultury Kapuściński przez prof. Pigonia, tak samo teraz Marzec. „Samoswoja wewnętrzna prawda dusz" Pigonia i Spytkowskiego" wartości duszy chłopskiej" są identyczne.

Dr. Spytkowski tak jak i Marzec pisze „jak człowiek, któremu danym było oglądać kruchość modnych, postępowych doktryn".

I jak dla Marca wszelkie postępowe doktryny są dlań „kruche".

Anna Kamieńska

Co to znaczy?

Polska posiada w chwili obecnej 22,1 proc. analfabetów

(z doniesień radiowych)

Wiele uwagi poświęca się sprawie upowszechnienia kultury, literaturze współczesnej stawia się postulat produkcji dla mas, „Czytelnik" ogłosił konkurs na najracjonalniejszy sposób zaopatrywania wsi w słowo drukowane, a tu oto wyłazi podszewka wielu trudności w tej dziedzinie.

Nie pomoże wiele akcja upowszechniania literatury, skoro dokładnie nie wiadomo na jakie kręgi ona ma być obliczona. Dla prawie jednej czwartej ludności potencjalnych konsumentów słowa drukowanego książka i gazeta są tylko papierem zabrudzonym farbą drukarską.

Obecny stan analfabetyzmu w Polsce odpowiada stanowi z r. 1931 (patrz: **Rocznik statystyczny 1939 r.).** Brak szczegółowych danych zmusza nas do przyjęcia za podstawę do rozpatrzenia sprawy liczb z tamtego czasu.

Analfabetyzm wśród ogółu ludności w wieku 10 lat i więcej stanowił w miastach 12,2% ogółu ludności. Procent analfabetów na wsi był więcej niż dwukrotnie wyższy, bo liczył 27,2%. Jak przedstawia się stan obecny **tylko** na wsi, jeśli ogólny odsetek analfabetów w państwie jest taki sam, a w proporcji między ludnością miast i wsi nastąpiło przesunięcie na korzyść ludności miast? Stwierdzenie czy stan pogorszył się ma duże znaczenie, jeśli się zważy, że jak dotąd likwidacja analfabetyzmu w mieście ma daleko więcej szans powodzenia. Odcinek wiejski walki z analfabetyzmem byłby przeto odcinkiem godnym szczególnej uwagi.

Analiza liczb podanych przez **Rocznik statystyczny** wykazuje, że na wysoki odsetek analfabetów w Polsce przed 1939 r. znaczny wpływ miała liczba analfabetów w województwach wschodnich, gdzie na wsi było ich w r. 1931 — 45,5% ogółu ludności. Województwa — wschodnie, (wileńskie, nowogrodzkie, poleskie i wołyńskie) odpadły od nas, gdzież więc szukać przyczyn nie malenia ogólnego odsetka analfabetów na wsi?

Czy wpływ na to ma fakt, że ogromna ilość Polaków — autochtonów na Ziemiach Odzyskanych żyjących na wsi nie pisze i nie czyta po polsku?

Jest to najprawdopodobniejsze i byłby to drugi ważny odcinek w walce z analfabetyzmem a zarazem w walce o przyszłość naszej kultury i narodu, trudno bowiem przyjąć, aby w dawnych województwach zachodnich (poznańskie, pomorskie, śląskie), gdzie mieliśmy najmniej analfabetów (2,7%) mimo znanej sytuacji tych terenów jeśli chodzi o nauczanie podczas okupacji, wzrósł ich odsetek tak ogromnie.

Warto także zwrócić uwagę na fakt, że bazę analfabetyzmu na wsi tworzyły kobiety. Lekceważenie nauki czytania i pisania oparte o wsteczne wyobrażenia o roli i zadaniach kobiet nie sprzyjały likwidacji klęski społecznej analfabetyzmu na wsi. Co w tej mierze można i należy dziś zrobić? Jest pewne, że wymaga to od państwa, samorządów, instytucji społecznych, wydatnego **zwiększenia** sum przeznaczonych na wielostopniową oświatę na wsi. Konieczna jest rozbudowa sieci szkół podstawowych, by przez jej gęste oka nie przeciekł nikt, kto jest objęty dotychczasowym przymusem szkolnym, ale nie mniej istotna jest likwidacja smutnego remanentu po okupancie i zapobieżenie wtórnemu analfabetyzmowi drogą rozciągnięcia przymusu szkolnego na młodzież i dorosłych. By przymus szkoły był efektywny trzeba przede wszystkim szkół i licznych dobrze płatnych etatów nauczycielskich.

Paweł Małydeszcza

Konkurs dla młodych pisarzy

Oddział Wiejski Związku zawodowego Literatów Polskich ogłasza konkurs literacki na wiersz, nowele (opowiadanie), kartkę z pamiętnika, obrazek sceniczny i reportaż na temat przeobrażeń społeczno-ekonomicznych, politycznych i kulturalnych wsi polskiej oraz jej kontaktu z mastem i przemysłem. Opracowanie dotyczy ostatnich czasów łącznie z okresem wojennym.

Konkurs przeznaczony jest dla młodych poetów i prozaików. Członkowie Związku Zawodowego Literatów Polskich nie mogą brać udziału w konkurse.

Rozmiary prac nie powinny przekraczać 10-ciu stron maszynopisu. Jeden autor może nadsyłać kilka utworów.

Za najlepsze prace przewiduje się 15 nagród pieniężnych po 3 na każdy rodzaj. Ogólna suma nagród wynosi zł. 150.000.— Poza tym przewiduje się wyróżnienia i nagrody książkowe.

Termin nadsyłania prac upływa dnia 31 grudnia 1947 r.

Prace należy zaopatrzyć godłem, a nazwisko autora (wraz z adresem) przesłać w zaklejonej kopercie. Rękopisy nieczytelne nie będą rozpatrywane.

Prace konkursowe należy nadsyłać p. a. Sekretariat Oddziału Wiejskiego ZZLP. Warszawa, ul. Rajszewska 44.

OD REDAKCJI

Przepraszamy naszych prenumeratorów i czytelników za tygodniową przerwę w ukazaniu się b. numeru „Wsi". Zwłoka ta wynikła z przyczyn technicznych od redakcji niezależnych.

KOMUNIKAT

„Związek Młodzieży Wiejskiej RP „Wici" na zlecenie Ministerstwa Odbudowy organizuje w okresie zimowym od 1 listopada br. II-gi ogólny Korespondencyjny Kurs Budownictwa. Kurs ten podobnie jak poprzedni ma na celu:

1) pogłębienie wiedzy fachowej pracujących w swym zawodzie na wsi i w mieście **rzemieślników budowlanych wszystkich stopni,**

2) przygotowanie do zawodu **młodzieży pragnącej poświęcić się budownictwu.**

Kandydaci mogą składać podania wraz z życiorysem na adres: **Korespondencyjny Kurs Budownictwa Związku Młodzieży Wiejskiej „Wici" — Warszawa, Bartoszewicza 3 do dnia 15 października br.**

Bliższych informacji udzielają wszystkie komórki Z. M. W. „Wici" oraz listownie za załączeniem znaczków — Kierownictwo Kursu."

KSIĄŻKI NADESŁANE DO REDAKCJI

Frantisek Roubik — Prehled ceskych dejin — Orbis - Praha. 1947 — str. 242;

V. Burian, A. Frinta, B. Havranek — Slovansky sjezd w Belehrade r. 1946, nakladem slovenskeho Vyboru v Praze v Komisi nakladatelstvi orbis, Praha 1947, str. 157;

Czechosłowacja w obrazach, wydało czechosłowackie Ministerstwo Informacji, drukiem „Orbis", Praga.

Redaktor naczelny: **Jan Aleksander Król.** Redaguje Komitet
Adres redakcji i administracji: Łódź, Piotrkowska 133. tel. 100-98.
Redakcja rękopisów nie zwraca.
Wydawca: Zarząd Główny Zw. Samopom Chłopskiej.
Ceny ogłoszeń: kolumna zł. 60.000, 1/2 kolumny zł. 30.000, 1/4 kolumny zł. 15.000. 1/8 kolumny zł. 8.000, 1/16 kolumny zł. 5.000. Ogłoszenia przyjmuje administracja tyg. „Wieś". Łódź, Piotrkowska 133. II p., telefon 100-98.
Drukarnia Nr. 4 Sp. Wyd. „Czytelnik" - Łódź, ul. Żwirki 2. D—019506